Nr 12. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 19 marca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Zemsta narzeczonego.

Do panny Sary przybył w odwiedziny Moryc Haubenstok. Złożył pannie Sarze powinszowania z okazji jej zaręczyn z Natanem Lewinem, po czym zasiadł przy stole i grzecznie pił herbatę.

— Panie Moryc! — rzekła Sara. — Chciałam pana zapytać o czegoś, a wiem, że mogę na pana polegać.

Pan znasz mojego narzeczonego nie od dzisiaj. Co pan sądzi o niego, panie Moryc? Czy on się nadaje na męża?

Moryc począł kręcić się niespokojnie na krześle:

— Owszem, Natan się nadaje. Zdrowy chłop...

— Nie rozchodzi mnie się o zdrowy — wtrąciła panna Sara.

— Silny, mocne budowe posiada. Chłop jak byk.

— Nie chodzi o byk, panie Moryc. Przecie nie jestem krowa. Tylko co to za gatunek człowieka?

— Pierwszy gatunek to sportowiec, coś nadzwyczajnego. On ma dwie nogi, daj mnie Boże taką jedną.

— Nogi, ręce, to mnie nie interesuje. Ja chcę wiedzieć co to jest za typ?

— Dobry typ. Typowy atletik. Zresztą, pano Saro, sama widzisz, że chłop jak dom!

— Jak dom, to jeszcze mało. Ale jak u niego z rozumem?

Pan Moryc westchnął.

— Pod tym względem to on jest też jak dom. Jego najwyższe piętro jest najgorzej urządzone...

Nieszczęście chciało, że Natan Lewin wszedł niezauważony do mieszkania, a zorientowawszy się, że o nim właśnie mowa, słuchał przyczajony za drzwiami.

Usłyszawszy zaś ostatnie zdanie, zawrzał zemstą, wpadł do pokoju i chwycił biednego opiniodawcę za kark.

Trudno opisać krzyki nieszczęśliwego pana Moryca, Narzeczony bowiem istotnie był wielki jak dom i zdrowy jak byk, a młócił ofiarę z całej siły i z siłą atlety w końcu kopnął ofiarę i wyrzucił za drzwi.

Sąd skazał Natana za pobicie na tydzień bezwzględnego aresztu.



Znalazł się.

On: Ależ najdroższa! Mieliśmy zachować nasze zaręczyny w tajemnicy, a ty wszystkim już rozpowiedziałaś.

Ona: Nie wszystkim, tylko Marysi, bo ona zawsze twierdziła, że żaden idiota mnie nie weźmie, więc chciałam ją przekonać, że jednak znalazł się.

Język.

W autobusie, pełniącym służbę turystyczną w Paryżu, popisuje się swą wiedzą i rutyną znawca języków. Po daniu objaśnień w języku francuskim powtarza je po angielsku, niemiecku, włosku i hiszpańsku, czym wprawia w wielki zachwyt wszystkich turystów.

Nagle wóz podskakuje gwałtownie. Znawca języków, którego szarpnięcie rzuciło na siedzenie krzywi się z bólu.

— Ugryzłem się w język! — mówi do sąsiada.

— A w który, można wiedzieć.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 12 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 19 marca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Prof. LUDWIK MŁYNEK.

Dwa sposoby ratowania naszego rolnictwa.

Największą bolączką w naszym społeczeństwie jest nierentowność naszych gospodarstw rolnych. Z powodu odpływu robotnika wiejskiego do miast, kopalni i fabryk, a nawet za granicę, upadły prawie wszystkie dwory i średnia własność wiejska. Nie ma kto robić w polu. Pozostali tylko starcy i ich dzieci. Do tego przyczyniły się kartele i podrożenie narzędzi rolniczych — a w końcu ogólny spadek cen zboża i t. p. produktów rolnych. Największą jednak szkodę naszemu rolnictwu wyrządziła podzielność gruntowa i wskutek tego rozluźnienie patriarchalnych rodzin na wsi.

Z tego przykrego położenia naszego rolnictwa wyłaniają się następujące postulaty: 1) wstrzymanie odpływu ludności rolniczej ze wsi do miast, kopalń, fabryk i za granicę przez parcelację większej i średniej własności, tak ażeby każdy wiejski rolnik miał własne gospodarstwo dla wyżywienia siebie i drugich. 2) zniesienie podzielności gruntowej i komasacja karłowatych gospodarstw rolnych na większe, bardziej rentowne, obejmujące 10 do 30 morgów. 3) Tworzenie po wsiach warsztatów drobnego przemysłu domowego do potrzeb rolniczych. 4) Organizowanie wszędzie spółdzielni rolniczo-handlowych i zarobkowo-gospodarczych, wreszcie 5) zakładanie po wsiach szkół rolniczo-gospodarczych i handlowo-przemysłowych obok szkół elementarnych, t. zw. powszechnych.

W czasach zaborczych postanowiło wielu patriotycznych działaczy te postulaty przynajmniej częściowo przeprowadzić. Do nich i ja należałem. Zorganizowaliśmy cały szereg „Kółek Rolniczych“, które potem złączyliśmy w „Towarzystwo Kółek Rolniczych“. Przy Kółkach Rolniczych pootwieraliśmy „Sklepy Kółek Rolniczych“, „Składnice Kółek Rolniczych“. które z czasem rozsadnikami drobnego handlu wiejskiego się stały. W Składnicach i Sklepach Kółek Rolniczych kształciła się nasza młodzież do wiejskiego handlu. To były pierwsze szkoły handlowe na wsi. Aby członkowie Kółek Rolniczych, Sklepów i Składnic mogli się sami kształcić w rolnictwie i handlu wiejskim, zakładaliśmy „Czytelnie Oświaty Ludowej“. Do zakładania i prowadzenia tych wszystkich instytucyj rolniczych potrzebne są fundusze. Do zbierania i składania tych funduszów z oszczędności członków: rolników, rzemieślników i handlarzy wiejskich — zakładaliśmy „Spółkowe Kasy Oszczędności i Pożyczek“ systemu Raiffeisena. Dla ubezpieczenia ich od ognia razem z innymi instytucjami i całym dobytkiem wiejskiego rolnika przeprowadziliśmy ustawę w Sejmie „o przymusowym ubezpieczeniu“ — a przy każdym Kółku zakładaliśmy „Kółkowe Straże Pożarne“. W końcu dla ułatwienia parcelacji obszarów dworskich i tworzenia z nich średnich, niepodzielnych „całości rentowych“ dla fachowo uzdolnionych rolników wiejskich przeprowadziliśmy w galicyjskim Sejmie dwie ważne ustawy: o utworzeniu „Banku Włości Rentowych“ i o „komasacji gruntowej“. Słowem, pokazaliśmy społeczeństwu polskiemu drogę, jak ma powyżej wymienione postulaty dla naprawy stosunków agrarnych w Polsce przeprowadzić.

W tej pracy patriotycznej pomagało nam wielce nasze duchowieństwo katolickie, nauczycielstwo szkół ludowych, patriotyczne ziemiaństwo polskie, których Towarzystwo Rolnicze połączyło się z czasem z Towarzystwem Kółek Rolniczych, tworząc dzisiejsze Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, w końcu ówcze-

sny Sejm galicyjski i Wydział Krajowy, który uchwalał nasze do tej pracy przeznaczone wnioski i przeprowadzał ich wykonanie. A najbardziej pomocnym był nam wtedy sam polski lud włościański, który w wymienionych instytucjach rolniczych i przemysłowych osobiście wziął udział, kierował nimi przy naszym pouczeniu i korzystał z nich.

Dla wzmożenia gospodarki rolnej i domowego przemysłu zaczęliśmy organizować „Towarzystwo Ogrodniczo-Sadownicze, Towarzystwo Hodowli Bydła Czerwonego, Hodowli Koni, Trzody Chlewnej. Drobiu, Pszczół i Ryb — w końcu Tow. Hodowli Lnu i Konopi. Wnieśliśmy nawet w tym celu do Sejmu projekt ustawy, któraby ułatwiła rolnikom powyższą hodowlę i podniosła dobrobyt małopolskiego rolnika i nie dopuściła do upadku jego gospodarki tak na małej jak i na wielkiej roli, kmiecej i dworskiej. Ponieważ największym szkodnikiem i wrogiem dobrobytu rolnika na wsi był karczmarz żyd, więc ażeby go się pozbyć ze wsi, przeprowadziliśmy w Sejmie zniesienie propinacjr. na co się nawet jej właściciele, choć ze szkodą własnego mienia, zgodzili. Zniesienie propinacji dworskiej okazało się bardzo zbawienne w skutkach swoich, bo większość żydów wyniosła się ze wsi, — upadły karczmy a podniosły się sklepy chrześcijańskie. Dobiło wreszcie żydów zniesienie myt przydrożnych, które mieli w swoich rękach obok szynków wiejskich. (Dokończenie nastąpi).

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

Tego dnia wieczorem, gdy policja po cichu weszła do kamienicy przy ulicy Ś-to Krzyskiej, do klasztoru Karmelitów dwóch ichmościów w płaszczach — w czapkach na oczy spuszczonych, przyprowadzili młodego człowieka, który szedł milczący — dumnie i obojętnie prawie spoglądając dokoła.

Straże przepuściły ich do wnętrza.. mrok był już na kurytarzach. Zjawił się natychmiast jakiś wojskowej miny, w płaszczu żołnierskim, stary człowiek z kluczami, poszeptano coś z nim — i przyprowadzonego więźnia, otwarłszy mu celę — natychmiast w niej zamknięto...

Ci, co go przyprowadzili, mieli się oddalić, gdy jednego z nich spytał pan Kalikst, on to był bowiem — czy nie mógłby wiedzieć, za co został aresztowanym.

Ten, do którego się zwrócił z pytaniem, szydersko, złośliwie się uśmiechnął, spojrzał na drugiego i odparł urągając się:

— Porachuj się pan z sumieniem. Niechno pan sobie wypocznie, pomyśli, później się wszystko znajdzie... Dobrej nocy... Ha! ha!

I oba wyszli drwiąc.

Pan Kalikst stał jeszcze osłupiały na środku celi, gdy za nimi się rygle zamykały — a on sam jeden w mrocznej izdebce się ujrzał, której powietrze ciężkie, duszne, zatęchłe, młodej piersi nie starczyło.

Od niejakiego czasu życie jego jak gorączkowe jakieś marzenie toczyło się, unosząc go z sobą... niemal bezwiednie. Czuł się chwyconym, ciągniętym, i w chwili, gdy był u szczytu szczęścia... znalazł się nagle pod zamkiem u Karmelitów.

Za co? Wprawdzie rachując się z sumieniem, Kalikst musiał przyznać, że to było usprawiedliwionym — należał bowiem do niedawno utworzonego związku cywilno-wojskowego, złożył przysięgę, był czynnym, ale zarazem tak ostrożnym, iż sądził, że się niczym nie mógł zdradzić. Brat jego z nim razem brał udział w spisku, przez niego nawet został inicjowanym... Pierwszą więc myślą przerażającą dlań było, że wszystko się wydać, wszystko musiało być odkrytem, brat zapewne uwięzionym.. i ich obu czekały męki, pytki, badania, na które męstwem się trzeba było uzbroić zawczasu... Mimowolnie Brenner na myśl mu przyszedł — Brenner, który mógł się przyczynić do wykrycia sprzysiężenia i może w ten sposób chcąc się go pozbyć — wskazał nań. Zimny pot wystąpił mu na czoło..

Przed Julią wprawdzie nie wydał się z niczym, ale nie krył się z uczuciami swymi i gorącym patriotyzmem, rozpacz ścisnęła mu serce na przypuszczenie, że ona...

Ale sam się wnet oburzył na siebie — za tak niecne podejrzenie... Szukał tego w myśli, co go zdradzić mogło, i znaleźć nie umiał. Był ostrożnym, raz tylko przed kilku dniami kilka słów bez adresu wysłał był, jak mu się zdawało, przez bardzo pewnego posłańca.. nie do osoby, ale do miejsca oznaczonego, w którym kartka miała być złożoną, — Posłaniec ten mógł go zdradzić. W takim razie kartka jego tylko narażała, nikogo więcej — ale z jej treści trudno się było wytłomaczyć.

Musiał się więc przygotować na surowe badanie, a wiadomo, że naówczas ono się niekiedy odbywało za pomocą środków, które najsilniejszy charakter trwogą napełniały. W obawie tych męczarni niedawno wprzód hr. Marcin Tarnowski poderżnął był sobie gardło, a nie mogąc znieść postrachu samego, książę Antoni J.. wypowiedział wszystko i miał długie życie potem — dźwigać sromotę tej chwili słabości. — Karmienie śledziami niemoczonymi i odmawianie napoju, bezsenność, bicie, urągowisko, głód, wszystko wedle powszechnego mniemania używanym było do wyciśnienia zeznań z obwinionych.

Kalikst czuł się dosyć silnym, aby wytrwać męczarnie ducha i ciała, lecz niemniej, widząc się wystawionym na nie, drżał i chwilowo zabolał. — Innej winy nie przewidywał oprócz nieostrożnie wysłanej kartki, w której były wskazówki pewne, dające się spisku domyślać. Jeżeli ona została schwyconą — co miał począć?

Musiał się jej wyprzeć zupełnie, — stanowczo, a choćby ręka go zdradziła, nie przyznać się do niej w żadnym razie, nie znać posłańca, jeśliby mu go na oczy stawiono — słowem — nie rozumieć, nie wiedzieć — wyprzysiądz — i w tym wytrwać do konca.

Nie mając jeszcze czasu rozpatrzeć się w celi, w której został zamkniętym, przebiegł to wszystko myślą, umocnił się w postanowieniu i dopiero zwrócił się, aby obejrzeć, gdzie się znajdował.

Cela była maleńka, brudna, widocznie już przed wielu wprzódy zajmowana. Jedno okno, do pół zamurowane, rodzaj skrzyni od dołu osłaniał, wpuszczając tylko trochę światła z góry. W wieczornym mroku wchodziło ono teraz tak mało, iż Kalikst potrzebował dłuższego czasu, nim oczy oswoił z ciemnością

i coś mógł dojrzeć około siebie. Mały stoliczek, tapczan z siennikiem słomą wypchanym — piec rozbity — dzbanek w kącie, składały cały sprzęt więzienny.

Kalikst jeszcze się tak rozglądał, gdy ten sam stary żołnierz otworzył drzwi i wniósł swiecę milcząc. Nie zdawał się na więźnia zwracać uwagi, pochodził po celi, kąty jej opatrzył — i dopiero podniósłszy głowę, małe oczki głęboko osadzone w czaszce skierował na Kaliksta. Nie mówił nic, zdawał się naprzód, wedle pewnych danych, ważność i stanowisko przyprowadzone oceniać. Obejrzał go od stóp do głów, coś zamruczał — pomacał siennik wyleżany, zajrzał do suchego dzbanka — i wyszedł.

Swiecy kawałek zostało na stoliku. Kalikstowi posłużyła ona do rzucenia okiem po kątach.

Sciany zabrukane celi pełne były wyskrobywanych napisów, ale ręka stróżów te zgrafity więzienne starannie pozacierała. Gdzieniegdzie tylko litera jaka lub słowo ocalało.

W gmachu panowała cisza, przerywana chodzeniem szyldwachów, brzękiem broni, i dalekim szumem miasta.

Kalikst siadł na tapczanie — sparł się na ręku i zamyślił. — Wczoraj o tej godzinie był najszczęśliwszym z ludzi — dziś — uderzył piorun i rozbił wszystko W myśli wystawiał sobie Julię, jej cierpienie i bolał może więcej nad nią niż nad sobą.

Więzienie! Któż wie, jak długo się ono mogło pociągnąć? Kto mógł naówczas zgadnąć, co z niego wyniknąć mogło? Proste sołdaty, forteca — zsyłka, wszystko było możliwe, nawet bez sądu — a sądy ówczesne tak wyrokowały, jak im kazano.

Jeszcze marzył i przed rozognioną wyobraźnią stawały mu wszystkie wizerunki losów, o których się nasłuchał tyle, gdy milczący stróż powrócił, niosąc coś nakształt pościeli, zrzucił ją na tapczan i niewyraźnie zapowiedział, że jedzenia już dziś dostarczyć nie może. Bynajmniej się też nie chciało jeść Kalikstowi, prosił o wodę, tej mu dostarczono — świecę zabrano i musiał się rzucić na barłóg przygotowany.

Rzadko kto pierwszej nocy w takim więzieniu zasnąć może – dopiero nad ranem, gdy gorączka się przesili, gdy ciało złamane ulegnie potrzebie spoczynku, sen kamienny przychodzi... Porządek więzienny też jest taki, że zdaje się umyślnie nie dawać zasnąć ni spocząć.

Po kilkakroć odbywa się przegląd nocą, rewizje placmajorów, plackomendantów, zdawanie i obliczanie więźniów przy zmianie straży. Właśnie w chwili, gdy sen skleja powieki, daje się słyszeć szczęk, brzęk, chód, odryglowywanie drzwi — ukazyje się światło, wchodzą postacie, które noc i marzenie czyni strasznymi, i po spojrzeniu na nieszczęśliwego, który się przerażony zrywa ze snu, znikają. Często po trzy i cztery razy powtarza się to nocy jednej.

Niekiedy litościwi i mniej okrutni goście wchodzą, starając się swe odwiedziny uczynić jak najmniej dokuczliwymi — częściej urągowisko, złość, służalstwo niecne stara się przykrość spotęgować i męczarnie powiększyć.

Naówczas nie pozostaje więźniowi nic nad cierpliwość chłodną i panowanie nad sobą, aby nie okazać, że boli, temu co chce boleść sprawić.

Kalikst budzony kilkakroć w nocy usnął nad ranem. Noc pierwsza trwała długo, wspomnienia dnia wczorajszego zajęły ją całą. Gdy się zbudził, usłyszał ruch w kurytarzach — wszedł nie rychło posługacz i przyniósł mu śniadanie, rodzaj napoju, który się miał kawą nazywać, porozlewanego, rozbełtanego i kawałek bułki przemokłej, Głód uczynił to znośnym. Drzwi się zamknęły.

Około południa przyniesiono gorsze jeszcze i obrzydliwsze jedzenie, z którego mało mógł korzystać. — Stróż wchodził i wychodził, nie mówiąc nic. Nikt też się więcej nie pokazał.

Kalikstowi zdawało się pierwszego dnia, iż natychmiast wzięty będzie na spytki, lecz często bardzo umyślnie opóźniano badanie, aby więźnia wprawić w ten stan rozdrażnienia i niepokoju, który go słabszym czyni.

Nazajutrz dzień cały upłynął podobnie, nie pytano go jeszcze.

Kalikst własnymi myślami, domysłami, przewidywaniami się palił i dręczył. Wzmagały się one co chwila, duch zrazu mocen, zaczynał tracić swą siłę i wątpić o sobie, wpływ zamknięcia, powietrza, jadła, milczenia, strachu — oddziaływały na ciało i duszę.

Trzeciego dnia około południa otwarły się drzwi znowu, dwóch żołnierzy w nich stało, kazano mu iść.

Kurytarzami, których drzwi pozamykane strzegły milczące szyldwachy, przejściami, izbami, doprowadzono go do rodzaju gabinetu. Otwarto drzwi, kazano mu stanąć u progu. — W pewnym oddaleniu przy biurze zarzuconym papierami siedział wojskowy w mundurze, okularach, z piórem w ręku. Z boku za stołem, zgarbiony z ohydną twarzą koloru piernika, wykrzywiony, cynicznie patrzący, rozpierał się jakiś pisarzyna, oczywiście przygotowany do prowadzenia protokółu.

Jenerał przy biurze zajęty, tyłem do okna, cały w cieniu, zaledwie widzialnym, szerokie tylko ramiona, krótko ostrzyżoną głowę i jakieś rysy starte a niewyraźne dostrzegł obwiniony.

Dobrą chwilę trwało milczenie.

Nareszcie jenerał, rozpatrzywszy papiery, spojrzał ostro na więźnia i począł głosem suchym zadawać mu pytania, naprzód tyczące się przeszłości, urodzenia, wychowania, zajęcia. Wszystko to zdaje się już mu było dokładnie wiadomym.

Zwolna odbywało się badanie, tak, aby znużyło jak najmocniej.

Gdy się preliminaria skończyły, jenerał popatrzał długo i odezwał się głosem groźniejszym...

— Waćpan należysz do spisku... wszystko nam jest wiadomym... towarzysze jego i współwinowajcy zostali ujęci, zeznania ich wymieniają waćpana jako jednego z najczynniejszych. Powtarzam, że wiemy wszystko... idzie o przyznanie się szczere do winy, które karę zmniejszyć i złagodzić może.

Kalikst stał długo niemy.

— O żadnym spisku nie wiem — rzekł.

— Ha! ha! facecje! — rozśmiał się złośliwie jenerał — tak pan śpiewasz... Proszę się dobrze namyśleć! Pan! pan o niczym nie wiesz? Pan...

Zaczynał się oburzać i gniewać...

Tymczasem protokulista miotając się, jakby nim choroba jaka rzucała, smarował coś nadzwyczaj szybko po papierze.

Chwilę trwało milczenie. Jenerał przewracał papiery, patrzał na więźnia, prychał, parę razy tabaki zażył.

— Jaki był cel spisku? — zawołał.

— O żadnym spisku nie wiem i do niczego nie należałem — odparł Kalikst.

Odprowadzić tego jegomości do celi — krzyknął jenerał — niech się namyśli. Nam nie pilno!

Kalikst się już odwracał, sądząc, że go wyprowadzą, gdy jenerał od biura poskoczył i z impetem wielkim, w ręku niosąc kartkę ową nieszczęśliwą, przypadł do Kaliksta.

— A to — kto pisał? hę? — zawołał śmiejąc się i wlepiając weń oczy iskrzące.

Nie zmieszany wcale Rucki zażądał przypatrzeć się kartce i dosyć dobrze udał, że mu ją nawet trudno odczytać — ruszył ramionami i rzekł:

— Nie wiem, kto to mógł pisać!

Na te słowa jenerał skoczył, jakby się chciał porwać do więźnia z pięściami, ale postawa śmiała i nieustraszona, ruch, który mimowolnie zrobił Rucki, wstrzymały ten zapęd. Zaczął się śmiać szyderczo, poskoczył do biura, wziął z niego drugi kawałek papieru, z mieszkania Ruckiego zabrany i oba zestawiając z sobą podetknął je prawie pod samą twarz obwinionemu. Ten jednak przytomności nie tracił.

— To jest moje pisanie — odezwał się — nie przeczę, ale to... nie. Może być do mojego podobnym ale moim nie jest...

— Proszę! do tego raczysz się pan przyznawać, a do tego, które kazałeś zanieść przez człowieka, co panu do oczów stanie... tego się zapierasz. Cóż będzie, gdy ten człowiek poświadczy?

— Kartka nie jest moją i ja o niej nie wiem nic — powtórzył Kalikst.

Smiechem dziwnym, złym i gniewnym jenerał zaczął prychać, patrzał na obwinionego i widocznie chciał go onieśmielić. Prokulista pisał coraz wściekle a miał taki jakis sposób pisania, że skakał prawie po stole i po papierze. Głowa jego z kolei to się po chylała w lewo, to zginała na prawo, to kładła na ramieniu, to przylegała do papieru. Coś komediánckiego było w tym biednym skrybie, który zdawał się na jenerała nie wiele zwacać uwagi i nie krępował się wcale jego przytomnością.

Kalikst wytrwał milcząc przypuszczoną napaść. Jenerał, przekonawszy się, że z niego nie dobędzie nic tym sposobem, powrócił do biurka, przestał nań patrzeć, coś napisał i zadzwonił. Wszedł żołnierz, skinął, aby więźnia odprowadzono.

Kalikst powrócił do izdebki. Ta pierwsza próba oczywiście była tylko niejako zbadaniem usposobień i charakteru — początkiem.

Kalikst mógł się po niej spodziewać ostrzejszego z sobą postępowania. Wejrzenie, które nań rzucił jenerał, gdy wychodził, uśmiechy i miny konwulsyjnego protokulisty wróżyły na przyszłość... coś strasznego. Uzbroił się w męstwo młodzieniec.

Był w owych czasach, kto go pamięta — ten duch heroiczny, który zgasł w drugiej wieku naszego połowie – pragnienie bohaterstwa, chluba z charakteru wielkiego, podnosząca człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Koronacja Papieża Piusa XII.

Uroczystości koronacyjne rozpoczęły się o 8.30 rano. Olbrzymie wnętrze Bazyliki św. Piotra pomieściło 50 tysięcy uczestników, chociaż zgłoszeń po bilety uczestnictwa było ponad 200 tysięcy. Polskę reprezentowała specjalna delegacja z wiceministrem Szembekiem, jako nadzwyczajnym ambasadorem. — Wśród kolegium kardynalskiego wyróżniała się postać Prymasa Polski ks. kard. Hlonda.

Uroczystości koronacyjne dzieliły się na trzy części: 1) Wprowadzenie Papieża do Bazyliki św Piotra, 2) Msza św pontyfikalna, odprawiona przez Ojca św. na grobie św. Piotra, 3) Koronacja.

Wprowadzenie Papieża do Bazyliki odbyło się przy śpiewie chóru Sykstyńskiego: „Tu es Petrus", oraz burzy oklasków i wiwatów w Bazylice zebranej publiczności.

Podczas gdy Papież zeszedł z ruchomego tronu i trwał na modlitwie w kaplicy Najświętszego Sakramentu, następca tronu włoskiego ks. Umberto z małżonką oraz członkami domu panującego zasiadł w loży przed ołtarzem. Z chwilą, gdy Ojciec święty zasiadł na tronie, wszyscy kardynałowie, arcybiskupi i biskupi oddali mu prawem kanonicznym prze-

Król angielski w schronie

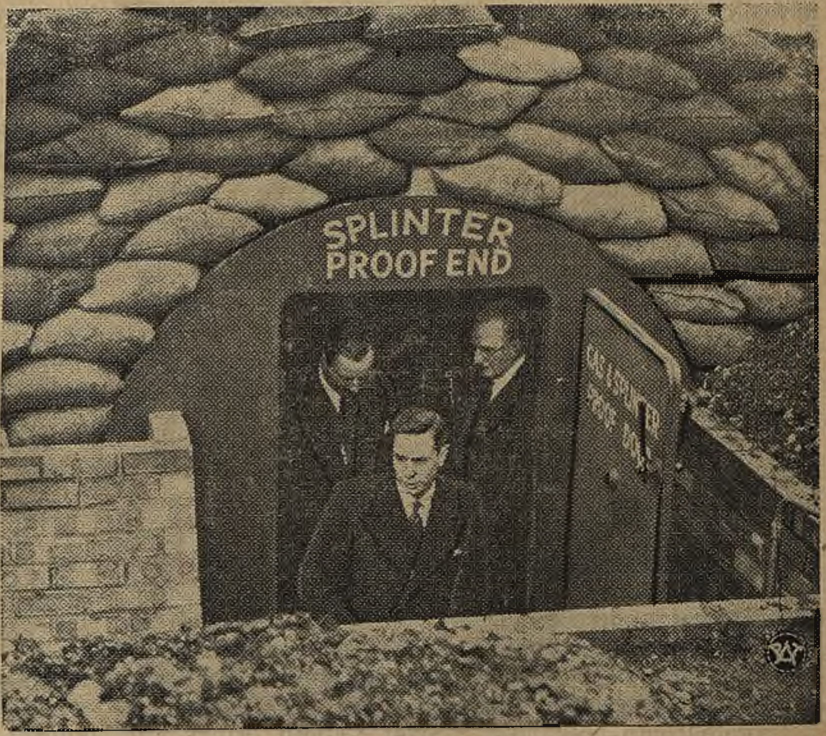
przeciwlotniczym.

Na wzór schronów jakie budowali Abisyńczycy w celu zabezpieczenia się przed bombardowaniem samolotów włoskich — pobudowano schrony takie w wielu miejscach na terenach najważniejszych objektów przemysłowych Londynu i okolicy. — Strony te — jak widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu — budowane są ze zwykłego kamienia, układanego warstwami, a spajanego nieco cementem.

W obawie nalotu niemieckich samolotów wojennych na Anglię poczyniono różne zabezpieczenia i przygotowania a między innymi rozdano ludności cywilnej maski gazowe.

Schrony takie, rzecz prosta — nie są kosztowne.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy króla angielskiego Jerzego VIII, który opuszcza schron przeciwlotniczy w Birmingham.



pisany hołd. Chór gregoriański odśpiewał część brewiarza „Nonę". Po udzieleniu przez Ojca św. błogosławieństwa wszystkim zebranym w Bazylice, zaczęły się przygotowania do części drugiej, to jest do Mszy św.

W uroczystej procesji, której czoło tworzyli penitencjarze, biskupi, arcybiskupi wszystkich obrządków, niesiono Papieża wśród niesłychanego entuzjaz-



Papież Pius XII w szatach pontyfikalnych, w czasie hołdu kardynałów w kaplicy Sykstyńskiej.

mu (eviva il papa! — klaskanie w dłonie według zwyczaju włoskiego, powiewanie chusteczkami, wyrzucanie kapeluszy w górę i t. p.). Wśród takiego hołdu ceremoniarz trzykrotnie palił na srebrnej lasce wiązki lnu, wypowiadając przy tym: „Sancte pater! Sic transit gloria mundi", przypominając Papieżowi znikomość chwały jaka go teraz otacza. Następnie Ojciec św. przybrany w mszalne szaty liturgiczne, rozpoczął na grobie św. Piotra Mszę św.

Msza święta, którą odprawił Ojciec św. Pius XII, jest Mszą o starodawnym ceremoniale dostosowanym do uroczystości koronacji papieskiej.

I tak po odmówieniu wstępnych modłów i „Confiteor" kardynał Caccia Dominioni włożył Ojcu św. paliusz, symbol papieskiej godności, po czym Ojciec św. odebrał hołd kardynałów, biskupów i opatów z ucałowaniem relikwij umieszczonych na stopie Papieża. Po „Gloria" odśpiewano litanię do Wszystkich Świętych; po każdym wezwaniu Świętego, chór odpowiadał: „Tu illum adiuva" (Ty go wspomagaj). Lekcja i Ewangelia na znak powszechności Kościoła została odśpiewana w języku łacińskim i greckim. Podczas podniesienia Ojciec św. zgodnie ze specjalnym ceremoniałem, a według obrządku greckiego, odwrócił się do ludu z Hostią św. i Kielichem. Z innych obrzędów warto podnieść spożycie Komunii św. nie przy ołtarzu lecz na tronie papieskim.

Dodajmy, że tenorowy głos Ojca św., jakkolwiek niezbyt mocny, brzmiał dźwięcznie, metalicznie i donośnie.

Po Mszy św. Ojciec św. złożywszy mszalne szaty liturgiczne, a ubrany w kapę, wśród okrzyków tłumów, niesiony na sedia gestatoria, podążył do sali błogosławieństw nad portykiem bazyliki św. Piotra. Tymczasem przed bazyliką na placu otoczonym kolumnadą Berniniego zebrał się 500 tysięczny tłum różnych narodowości i ras. Po godzinie 12.30 na balkonie bazyliki św Piotra pojawił się Ojciec św. w otoczeniu kardynałów i dworu Entuzjazm tłumów wzrósł. Zerwały się okłaski, okrzykom na cześć Papieża nie ma końca Wojsko (włoskie i watykańskie) prezentuje broń. Po odmówieniu modlitw koronacyjnych kardynał diakon przy odmówieniu znanej już formuły koronacyjnej włożył na głowę Piusa XII tiarę, a Ojciec św udzielił zgromadzonym tłumom błogosławieństwa apostolskiego i odpustu zupełnego. Wśród wiwatów i oklasków półmilionowego tłumu, Ojciec św. opuścił loggię św. Piotra.

Najdziwniejsza szkoła na świecie.

Niedawno zdarzyło się, że uczeń szkoły nurków podmorskich MacTweena w Oahu na wyspach Hawajskich odkrył na dnie morza podczas ćwiczeń stos baryłek i sztab złota. Wypadek ten zwrócił uwagę całego świata na jedną z najdziwniejszych szkół, jakie powstały w ostatnich czasach. Jej założycielem jest były król nurków amerykańskiej marynarki handlowej Oliver MacTween.

Zawód nurka nie odczuwa bezrobocia mimo długotrwałości kryzysu i jest jeszcze ciągle bardzo lukratywny Wobec tego, że wymaga on specjalnego przeszkolenia przy uwzględnieniu teorii i praktyki, postanowił MacTweem przyczynić się do przybytku zdolnego, młodego narybku. Sam nie mógł już nurkować mimo młodego wieku w następstwie wypadku z polipem na dnie morza, który pozbawił go możności długotrwałego oddychania w głębinie. Wpadł zatem na pomysł szkolenia zgłaszających się do niego adeptów.

Od 4 lat stoi MacTweem na czele swojej szkoły, którą założył na południowym cyplu największej wyspy hawajskiej Oahu. Z roku na rok zgłasza się do niego co raz więcej kandydatów. Nie każdego może jednak MacTweem przyjąć do swojej szkoły. Kandydat musi mieć wszystkie warunki stawiane przez wymagającego kierownika.

Przede wszystkim nieodłącznym warunkiem sprawnego pełnienia tego zawodu jest żelazne zdrowie, nerwy niezawodzące w żadnej okoliczności i odwaga. Zdrowie i nerwy ocenia lekarz, odwaga jest niejako kwestią samopoczucia. Jeżeli kandydat na nurka ma odwagę, w takim razie dowiedzie jej zaraz w pierwszym roku nauki. Jeżeli jej nie ma, musi zrezygnować.

Pierwsze lekcje w szkole MacTweena odbywają się na suchym gruncie. Przyszły nurek musi zaznajomić się dokładnie z wszystkimi akcesoriami dzwonu i ubrania, z umiejętnością oddychania, obsługiwania telefonu podmorskiego i użytkowania narzędzi, które ma pod wodą do dyspozycji.

Później dopiero następują zwolna próby pogrą-

żania się w głębinie morskiej i to z początku na niewielkiej głębi i pierwsze lądowanie na dnie morza. Uczniowie MacTwena przyznają jednomyślnie, że jest to wrażenie wstrząsające. Całkowita zmiana warunków egzystencji, poruszeń, ciśnienie wody itp. oszałamiają ucznia do tego stopnia, że staje się mimo treningu na suchym gruncie zupełnie bezradny. Dopiero gdy zaznajomi się dostatecznie z głębiną morską, zaczyna rozglądać się po dnie morza za pierwszymi łupami. Są to zazwyczaj gąbki, gałęzie korali, podmorskie żyjątka, tkwiące tak silnie w gruncie lub na koralowych gałęziach, że trzeba je oddzielać za pomocą siekiery i piły. Jest to praca na dnie morskim wytężająca.

Po pewnym czasie zdaje nurek egzamin i otrzymuje przeszkolenie na pokładzie statku, coraz bardziej oddalonego od wybrzeża. Zanim nurek nie opanuje całkowicie dna i głębiny morskiej, nie otrzymuje świadectwa, którego znaczenie uznawane jest przez marynarkę całego świata

Jeżeli nurek znajdzie pod wodą cenne perłopławy, korale lub kosztowności z zatopionego okrętu, pozostają one jego własnością. Naturalnie tyczy się to tylko uczniów szkoły MacTweena. Później, gdy jest wynagradzany na posadzie, musi zwracać skarby, po które posyła się go na dno morza.

Często się zdarza, ze uczniowie MacTweena, do których uśmiecha się fortuna poprzez kilkusetmetrową warstwę wody morskiej, wychodzą ze szkoły jako bogaci ludzie.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Słuśnie padają ludziska, ze bidnemu cłekowi to zawse wiater wieje w łocy. I scyra to prawda, bo dejmy na to takim gospodarzom, to zawse jest lzy w casie tej swendacki po tym Bozym świecie. I powiedzmy na ten przykład ło takim poście: cy nasa gospodyni z gospodarzem poscą jak sie patrzy? a jakze! na swoje rodzone łocy widziałam jak w zesły piątek pokryjomu przede mną pajde masła połozyli se na chlebie i wcinali, az sie im usyska trzęsły kiej tym prosiokom.

A mnie i temu ufermie Maćkowi ciągiem przypominają, ze w casie tego postu pasa trza se przyciągnąć. Juści ze se przez ich łozkazowania co dzień więcy przyciągam, zeby kiecki ze mnie nie zleciały. A jak dali tak bedą gospodyni załować zarcia, to juz cheba trza bedzie łotrzepać kopytka i z tego świata poswendać sie do świętego Pietra na święconą kiełbase z krzonem.

Ten pokraka Maciek to sie ino śmieje ze kiecki muse co kwilecka na sobie przyciągać, bo ani z tyłu, ani z przodu ni mają sie juz na cem trzymać. Juz mi to wcora Pajdaska pedziała, zem teraz cieniuśka w sobie, kiej nie przymirzając ta tycka w grochu.

Jedna przecie z tego bedzie dla mnie uciesność, bo baby przestaną ło mnie bajcyć i pyskować, ze nie kcę zenić sie za Maćka i jesce co inksego ło mnie brzyćko gadać.

Ale choćby ta ludziska i bajcyli, to niech se ta pyskują, łotrzepię sie z ich bajcenia kiej ta gąska z wody i bede se zawdy młodom i piknom dzieuską

Cłek teraz nima nawet łochoty do śpasów, bo brzusysko próżnemi kiskami zbyrcy. Ale niech ino słonecko lepi przygrzywać pocnie, to i weseli cłekowi zrobi się na sumieniu.

Juścić, co prawda, to w tym wielgaśnym poście cłek nima łochoty ani casu do wesołości, bo trza se przybacować przecie grzychy i to wszyćkie, zeby je potem wsypać do worecka i podać jegomości

Ten zaś uferma Maciek, węglem w stajni na ścianie wypisuje swoje zbytki. Juz wszyćkie ściany carne łod jego babranio, a pada, ze jesce se ani połowy grzysysków nie przybocył.

Gospodarz niby to wcora byli u spowiedzi a dziś juz kleni siarcyście na gospodynią, bo to przecie chłopskie gadziajstwo nigdy w nicem ustatkować sie nie zdoli. Zebym tak ja była jegomościem, nie kazowałabym zadnemu chłopu zmówienia trzy, ściry, abo i dziesięć Łojcenasów za pokute, ino bym kazała przyjść jego babie z dobrą zarnówką i polezącku na ławie kazałabym wsypać na siedzenia jako pokute za wszyćkie jego zbytki, dwaścia pięć razy zeby mu sie zbytków łodniechciało. Wtedy by dopiro kuzdy chłop wiedział, jak swoją rodzoną babę ma sanować i we wszyćkim ji słuchać.

Gospodyni jesce poza zesły tydzień załatwili sie juz ze swoimi grzychami. Dopóki — mówili gospodyni — jegomość nie są jesce tak łozeźleni na przeróżnych zbereźników, to i wielgiej pokuty nie dadzą i spokojniuśko słuchają.

Ale im późni, tem więcy casu do słuchania ni mają, jako ze święta nie długo, no i wiosna sie zacyna i bociany coraz części zalatują z brzdącami raz do tej, to znów do inksy chałupy.

Przedwcora to jaze ściry dziecka do Psi Wólki przyniesły bociany. Do Smyrkowy chłopoka, Gardzielce dziewuchę, Pyrkasiny dziewuchę, no i Siurkowy tez sie chłopocysko przyswędało. Ano przybędzie jesce chłopskiego tałatajstwa na większe utrapienie dla babów.

Moja gospodyni tez sie spodziwają, ze jem bocian tego roku przyniesie jakiego brzdąca. Padają, ze kcieliby kuniecnie dzieuchę, ino ni mogą dojźryć jak bociek przelatuje ponad nasą chałpą, cy niesie dzieuchę, cy chłopoka. I co dzień wylątują na pole skróć tych boćków jak posłysą ino ze jaki leci, a dziś to az cukru posypali na łoknie, zeby go prędzy ku sobie złasić.

Jak to mnie dobrze — padam se nieraz — ze ni mam jesce śturkaca. Cłek zawdy swobodny kiej ten ptasek w gaju na wiesne Ni mam nijakiej turbacyje ani z chłopem, ani z bocianem, ze mi brzdąca przynieść moze.

I choćby z dziesięć rocków usło jesce, to ja se zawdy jednako bede młoda dzieuska, jak ten łobrazecek, ze ino na mnie spozirać i łoblizywać sie kuzdemu chłopu, kiej temu kotu na spyrecke. Nie tak jak ten niezdara Maciek, co sie zestarzał i dzieuchy sie ino naśmiwają śniego, ze go zadna kciała nie bedzie, bo sajtawy w nogach i koniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Puszcza Amazońska. II.

W tych dniach przybył do Nowego Jorku transport ryb elektrycznych, żyjących w Amazonce. Są one owoco i rybo-żerne. Jest bardzo ciekawe, że ryby te wyładowują z siebie potężne strumienie prądu elektrycznego, zabijającego inne ryby, którymi się żywią. Ryby elektryczne złowione zostały przy pomocy 200 metrów sieci. — W sieciach tych prócz właściwego połowu znaleziono i inne ryby, ale pozabijane elektrycznym prądem złowionych ryb. Raz nawet znalazł się tam martwy aligator.

Ryby elektryczne przysłane na Wystawę światową do Nowego Jorku wzbudziły tam zrozumiałą sensację.

Nieprzebyta dżungla, przez którą przedziera się potężne koryto Amazonki, nosi nazwę „Selvas“, co znaczy las doskonały. Ciemną zieleń liści rozweselają wielobarwne niezliczone motyle i ptaki: jaskrawe papugi i papużki, podobne do drogocennych kamieni, roje kolibrów i inne o cudownym upierzeniu.

Przeróżne czworonogie zwierzęta też są tu u siebie, a małpy skaczą, piszczą, wyją i dokazują. — Lecz wszechwładnymi panami dżungli amazońskiej są węże wszystkich odmian i rodzajów. Są straszliwe gatunki jadowite, których ukąszenie sprowadza piorunującą śmierć, są nieszkodliwe, są olbrzymy duszące swoje ofiary: boa-dusiciele, eunectesy i xiphosomesy.

Indianie z narażeniem życia polują właśnie przede wszystkim na węże, które albo chwytają żywcem do zwierzyńców i dla handlarzy, albo zabijają, by je obedrzeć z tak poszukiwanej skóry.

Polujący tubylcy uwiązują łódź i za pomocą zakrzywionych krótkich noży zaczynają na prawo i na lewo torować przejście wśród lian, zwisających gałęzi i skłębionego leśnego podszycia.

Na każdym kroku czyha śmierć. Ludzie zlani potem posuwają się ostrożnie, wytężając wzrok i słuch w panującym dokoła półmroku. Każda liana może się okazać czatującym na ofiarę wężem. Zwłaszcza niebezpieczny jest „lachesis niemy“, który rzuca się na człowieka, kąsając śmiertelnie w szyję lub twarz. — Łowcy dostrzegli nagle wspaniały okaz. Okręcony dookoła grubej gałęzi boa-dusiciel mienił się w słońcu nieopisaną kolorową tęczą. Znajdował się względnie nisko tak, że jeden z łowców, dosięgając go długą żerdzią próbował go zrzucić na ziemię. Wąż rozwścieczony otworzył olbrzymią paszczę, świszczący oddech znamionował, że zbiera się do skoku, by jednym zaciśnięciem potężnych pierścieni, jak słomkę, zmiażdżyć śmiałkowi kości.

Lecz łowca z niebywałą zwinnością i przytomnością umysłu w jednej sekundzie odskoczył w bok, boa-dusiciel zaś całym cielskiem runął na dół. Szybszy od błyskawicy, ukrył się w gęstwinie.



Indianie zapędzają upolowane stado bawołów do swoich osiedli.

Z największą ostrożnością traperzy po omacku szukali w pobliżu, macając wielkimi żerdziami nierówny i skalisty grunt.

Wtem zajaśniał metaliczny błysk długiej, falującej wstęgi, która znikła pod wielkim głazem. Trzech łowców stanęło nad otworem, a jeden wiercił w nim kijem. Boa rzucił się na wroga. Był to moment, kiedy łowca zręcznym chwytem musi złapać w rozwidloną gałąź, specjalnie przeznaczoną do tego celu, szyję gada. Przygwożdżony w ten sposób wąż nie może się wyślizgnąć, ponieważ szyja jego jest dużo cieńsza od głowy i reszty ciała.

Łowcy, z których jeden przytrzymuje głowę, a drugi ogon miotającego się daremnie gada, podziwiają swoją zdobycz Ma cztery metry długości. Skóra o brązowym tle połyskuje złotem i srebrem, podbrzusze różowi się bladym koralem, a oko, z początku czarne z wściekłości powoli odzyskuje blask i prawdziwy kolor: do połowy orzecha laskowego, do połowy roztopionego bursztynu.

W otwartej paszczy widać podwójny rząd spiczastych, ostrych zębów, podobnych do igieł, jest ich sto dwadzieścia, i wysuwający się długi, rozwidlony, cienki język, będący u węży organem dotyku. Boa-dusiciel nie jest jadowity, jednak miejsce ukąszenia przez niego winno być natychmiast silnie dezynfekowane, może się bowiem niebezpiecznie rozjątrzyć, toteż myśliwi nie wyruszają na łowy bez dużego zapasu eteru.

Schwytanego dusiciela wrzucono do płóciennego wora, gdzie już się znajdowało parę innych mniej-

szych wężów, których losy miały zawieźć do zwierzyńców na dalekie krańce świata, do Hamburga, Paryża, Wiednia lub innych miast.

Wielu łowców wybiera się na węże jedynie w celu pozyskania z nich skóry, bowiem skóra węża jest bardzo cenna, służy do wyrobu kosztownych opraw albumów, kosztownych portmonetek i t. p. Złowionego węża łowcy na miejscu przywiązują do drzewa i ściągają z niego skórę, a ciało porzucają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pisarze polscy

na odzyskanej ziemi Śląska Zaolzańskiego.



Dnia 4 marca b. r. w Cieszynie Zachodnim otwarty został Zjazd pisarzy, artystów i muzyków, którzy zjechali tu z całego kraju. W Zjeździe wzięli udział także literaci, artyści i działacze na polu kultury z całego Zaolzia.

W drugim dniu Zjazdu pisarze i artyści podzieleni na grupy rozjechali się do 8 miast, osad fabrycznych i wsi Zaolzia, aby nieść ludności żywe polskie słowo, pieśń i muzykę. — Na zdjęciu moment uroczystej akademi literatów, artystów i muzyków.

Madryt na pustyni.

Ponieważ Hiszpanią jest krajem rolniczym, więc siłą rzeczy zainteresowanie ekonomisty dla tego kraju kieruje się ku wsi hiszpańskiej i warunkom bytowania ludności rolniczej. Są one, niestety, bardzo opłakane.

Zarzucany ludności hiszpańskiej brak przywiązania do ziemi znajduje swe usprawiedliwienie w wyjątkowo ciężkich warunkach pracy i egzystencji rolnika. Prymitywność siedzib, odosobnienie, w jakim życie jego upływa, brak nie tylko wszelkich elementarnych wygód, ale wprost narzędzi do pracy, niedostatek wody, niedostępność uprawnych terenów — oto przykładowo zacytowane czynniki, które potęgują pęd ludności tej do miast oraz jej emigrację. O niedostateczności nawodnienia i pustynnym niemal charakterze tego kraju świadczy, iż z 50 milionów hektarów terytorium hiszpańskiego uprawnych jest zaledwie 19 milionów hektarów, z czego tylko 1,4 milionów hektarów przedstawia grunty nawodnione. Stolica, Madryt, o którą prawdopodobnie wkrótce rozpocznie się bój, leży w pośrodku pustynnego wyżu kastylijskiego, ciągnącego się w promieniu około kilkudziesięciu kilometrów i nie produkującego prawie nic. Madryt jest przeto miastem poniekąd pustynnym.

Ustrój agrarny Hiszpanii jest nawskróś wadliwy. Wielcy właściciele, z małymi wyjątkami, nie zajmują się sami uprawą, lecz powierzają ją zarządcom lub odstępują wspólnikom, dzierżawcom, osiedleńcom — którzy eksploatują ludność rolniczą w sposób dość bezwzględny. — Magnaci, grandowie hiszpańscy, choć stanowią zaledwie 1 procent ludności rolniczej, skupiają w swym ręku 36 procent obszaru uprawnego. Znamienne jest, że spośród ludności rolniczej zaledwie tylko 30 procent pracuje osobiście na roli, pozostała zaś reszta utrzymuje się z czynszu dzierżawnego. Podejmowane niejednokrotnie próby reformy rolnej dotyczas nie dały żadnego poważniejszego wyniku. Niepozbawionym wymowy faktem jest, że reformę rolną podjął jeszcze Alfons XIII; republika, zresztą w sposób nieudolny, tylko kontynuowała wdrożoną przez króla akcję. Czyżby międzynarodówkom, widzącym wysiłki króla, zmierzające do poprawy położenia społeczno gospodarczego kraju, zależało na unicestwieniu tych celowych i mądrych zamierzeń? Życzymy Hiszpanii, by rządy narodowe podjęły reformy, rozpoczęte przez monarchię.

Jeżeli co dopiero powiedzieliśmy, że Madryt jest miastem pustynnym, to określenie to odnosi się nietylko do ubóstwa rolniczego stolicy, ale i ubóstwa przemysłowego. W okolicy Madrytu nie ma żadnego poważniejszego przemysłu. To też obecnie, wskutek okupacji wielkiej połaci kraju przez powstańców, Madryt natrafia na znaczne trudności w pokrywaniu zapotrzebowania na wyroby górnicze i przemysłowe, będąc odciętym od ośrodka ciężkiego przemysłu w Bilbao, od kopalń węgla w Austurji, od środka przemysłu metalowego w Guadalajara (gdzie znajduje się między innymi słynna fabryka („Hiszpano-Suiza“), oraz — co może najważniejsze — od fabryk amunicji w Guernca. Jak dotychczas, Madryt żyje dostawami z rolniczo bogatych prowincyj wschodnich, jednakże gdyby ludność Madrytu i innych miast, pozostających w ręku wojsk czerwonych, była skazana na samowystarczalność, wyżywienie ludności z tych terenów byłoby bardzo mizerne, gdyż od strony morza dowóz został przerwany.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Rzuciła do koszyka garść suchych łodyg, z brzęczącymi w strączkach ziarnkami dojrzałej fasoli i sprostowała się. Ho! ho! co to jeszcze roboty, zanim się wyrżnie wszystek groch — zadziwiła się, zmierzywszy wzrokiem stajanie ziemniaków. — Niema głupich, bym się sama męczyła, kiedy ona tam w domu obija się. Pewno obiadu nie zrobiła jeszcze, a tata idą już z końmi z pola, od orki. Usiadła na zagonie i zaczęła liczyć czas dzielący ją od ślubu z organistą: trzy niedziele upłynie, nim skończą się zapowiedzi, potem tydzień na przygotowaniach do wesela, to jeszcze jakby pięć tygodni upłynie, zanim zostanę się organiściną. Wnet ten czas zleci! — powiedziała z cicha i obejrzała się, bo posłyszała, że ktoś biegnie przez zagony, prosto ku niej. — E-e-e, to Maryna? — zadziwiła się, podnosząc się z ziemi.

— Dejze Boze scęście! sama wyzynos groch Anielka? — gdzies matusia, ze ci nie pomogą! — odezwała się Maryna, przystając.

— Widzisz, że jestem sama! — niechętnie odmrukła Piskorzauka. I aby uniknąć dalszej rozmowy z służącą od wójta, zabrała sierp i poszła dalej w zagony, mówiąc do siebie:

— Widział kto bardziej bezczelną dziwkę? będzie się odnęsić do mnie na per ty? bezczelna! — Jej się zdaje, że z nią razem świnie pasłam. Za koleżankę swoją mnie uważa.

Podrażniona w swej wygórowanej ambicji, rzuciła ostatnią garść wyrwanej bezlistnej fasoli na koszyk, postanawiając iść do domu.

Już z daleka posłyszała Władka, jak udzierał się na krowy, co uciekały do buraków plebańskich.

— Czemu puszczasz naprzód bydło a sam zostajesz gdzieś i gapisz się nie wiedzieć na co! — to mówiąc, rzuciła bryłą ziemi na cielę, że wystraszone zadarło ogon w górę i pobiegło na drogę za krowami.

— Czemuś wcześniej nie zagnał bydła? czyś nie słyszał kiedy na południe dzwonili?

— E-e e, gdziem ta nie słysoł! — odparł i trzasnął z bata. Wis? Anielka cosi ci mom pedzieć — łobuzersko uśmiechnął się i zrobił ręką ruch, jakby grał na skrzypcach. — Tyndy ryndy! tyndy-ryndy! a-bubu, Anielce do ślubu, a bubu. Ino nie wis z kim, ale jo wiem wszystko! — śmiał się i śpiewał.

— Tyś, zdaje się oszalał — powiedziała i chwyciła brata za kark, potrząsając jak kotem.

— Jo nie! ale ty, to łosalejes moze z ucisku, jak dostanies takigo chłopa śwarnygo jak młynorz.

— Pilnowałbyś bydła, zamiast głupio bajać — ofuknęła Anielka doskakującego do niej ze śmiechem chłopca.

— Nie wierzys? to zobocys, jak nie przydzie dzisioj garbaty Wicek do siebie na strękowiny powiedział i pobiegł za krowami.

Wojtek naprawiał brony przed stodołą i sprzeczał się z dziadkiem. Hanka także zagniewana, znosiła do izby drzewo zrąbane przez Marcina, a latała prędziutko jak fryga i pyskowała na chłopa i starego.

— Stanęłam se kwileckę, to rety! juz źle i zeby łod świtu do północka cłek harowoł, to jesce by im mało było, tym jancykrysom. Dziwka całe dopołudnie wyzborała sie niby to przy wyzynywaniu grochu. Łody, chaj lezie przecie. Ciekawom, cy chocioz co zrobiła?

— Łona i tak prędzy co zrobi jak wy! nie chodzi na chałupy za bojkami, ino spycho co moze, cy welo gadziny, cy w polu — odezwał się Marcin, stając w obronie wnuczki.

— E e, wos ślipia bolą patrzyć na mnie, łod samygo początku, jagem ino tu przyszła i żebyście mogli ta byście waru na mnie naloli — odwyrkła Piskorzyna i skoczyła w bok, bo kwiatula otrzymawszy po grzbiecie kilka batów od Władka, pędziła prosto na nią.

— Bie, cegoz wyporku bijes te krowę?

Wojtek rzucił robotę, by pomóc chłopakowi powiązać krowy w stajni.

— Idze Anielka do chałupy, łospol i ugotuj co jeść, bo matka ni miała casu, zeby w casie postarać sie lo nos o łobiod — rozkazał Wojtek córce i zaraz dodał — nie dbo psiokrew o zarcie, bo sie sama juz najadła, a my momy cekać jaz nom uwarzy i do jałowe jak świniom.

Hanka z gniewu aż czerwona, rzuciła nabrane na rękę drewna i pochyliła się wrzeszcząc:

— Pyskujes jucyperze, ze nie łomascę worze, ale sie nie pytos, skąd wezmę na sól, mydło, kanfinę i tobie na tabak, jak nie sprzedom łodrobiny masła?

— Prowdę godos, ze łodrobinę sprzedajes! bo tyla, co nie poradzis juz zezryć — odciął się Wojtek. Hanka z wściekłością obróciwszy się, podniosła kieckę:

— Pocałuj mie smoku! — wrzasła i poszła do sieni.

Marcin jak usiadł na pogródce do słoneczka, tak



W czasie ostatnich manewrów lotniczych brytyjskie lotnictwo postanowiło wykorzystać gołębie pocztowe. Na zdjęciu lotnik brytyjski wypuszcza w powietrze gołębia pocztowego z meldunkiem informacyjnym.

siedział. Nie dbał, kiedy będzie obiad, bo jeść mu się nie chciało. Rad wygrzewał się w słońcu, bo czuł jako by mu zimne mrówki łaziły po całym ciele. Kości go bolały.

Hej mój Boze! — westchnął; pewno nadsed juz mój cas i trzeba jechać na tamten świat za Magdom. Moze ta i widzi, zem jes tu teraz jak piąte koło u wozu? Ano, niekbym sie im cofnął z łoców, bo stary do nicego juz nie zdatny, nie potrzebny na świecie. Przypomniał sobie wszystkie utrapienia i docinki Wojtka, a zwłaszcza, drugiej teraz baby. Zacisnął bezzębne szczęki, bo straszna markotność go zebrała i tak dumał a wzdychał, aż go zebrała drzemota i zasnął oparłszy głowę na kolanach. Obok niego bawiły się dwa młode koty; podskakując, zaglądały Marcinowi do kieszeni, gdzie wystawał cybuch od fajki.

Zaś w izbie wrzała kłótnia. Wojtek naprawiał cepy i przyklinał babie od darmozjadów, która prała łachy w cebrzyku i przemawiała się, nazywając chłopa ślimokiem pijackim i ujkiem żydowskim. Koło pieca uwijała się przy gotowaniu Anielka i czasem rzuciła okiem na macochę, skrzywiwszy ustą w ironicznym uśmiechu.

— Gospodarka teroz! — wyrknął Wojtek; słonećko bedzie nie długo zachodzić, a tu sie dopiro gotuje łobiod. Bo przódy trza łoblecieć za bojkami wsyćkie chałupy, a robota niek ta ceko.

— Dejcie masła na omastę do ziemniaków — zwróciła się Anielka do macochy.

— Nimom! — odmrukła Hanka.

Wojtek zerwał się z ławy.

— Nimos? bedziewa sukać! pobiegł do drzwi od komory i jednym rozmachem zerwał kłódkę.

Przez nie dowarte drzwi słychać było szurganie garnkami po półce i złorzeczenia na sekutnicę babę, wreszcie wszedł do izby, z miseczką masła.

— Widzis psiokrew carownico! myślałaś zezryć go sama i bez to schowałaś do zyta w sąmsiecku? jo i tak znaloz! Anielka! przysmos go z cebulom — niek se choć roz uzyjewa na zimniokak łomasconyk godnie masłem.

Postawił miseczkę masła na gorącej blasze i nie czekając na dziewczynę zajętą przykładaniem drew do ognia, warzechą nabrał dwa razy kopiasto i do rądla włożył.

— Chyboj Anielka do łogródka po trybuskę — ino zaroz, zeby sie tym casem masło nie przysmędziło.

Gdy dziewczyna wybiegła na pole, Hanka rzuciwszy na ławkę wykręconą z mydlin koszulę, podeszła do pieca, zajrzała do rądelka i na miseczkę wypróżnioną prawie do połowy.

— Zezryjcie dziś wsyćko! a po jutrze, jak braknie soli to postawie wom worzę nie posoloną a ty, zakurzys se cheba liścio z konicyny, bo jo skąd wezmę na sól, łomastę i tobie na tabak? na sobie nie udrę!

— Cie! cie! cie! jaką mi tys to łaskę robi! jak roz na miesiąc kupi packe tabaku, widzicie ją! Ciebie nie znołem i kurzułem, jesce nie tyla co teroz. A do reśty! mos mi wiecnie wymowiać ze kupujes tabak, to sie łobydę przez twoje łaski.

Niebozycka w kazdy jarmak dwie packi kupiła, a jesce nie wytykała mi nigdy tego.

— A widzis! tako lo ciebie dobro była i toś ją wnet zamęcuł — odcięła się Hanka.

Wojtka brała wściekłość na babę i miał już doskoczyć i chlusnąć ją w pysk, ale się jeszcze pohamował. Niek sie ji ta zbiro! — pomyślał.

Anielka wymieszała w żeleźniaku ziemniaki z omastą, wyłożyła na miskę i podała do jedzenia, a Wojtek położył łyżki na ławie:

— Trzeba łostawić lo chodoka jak przyzenie bydło, ino zawołoj dziadka do jedzenio.

Dziewczyna wybiegła spełnić rozkaz, jednak wróciła z oznajmieniem, że dziadek jacysi chorzy i jeść nie będą.

— Dzis znowu! — zdziwił się i zabrał się do obiadu.

Przysiadła się i Hanka.

— Dobre nastają casy! — powiedziała z przekąsem, przełknąwszy pierwszą łyżkę, zimnioki jaz rzotkie, co tyla w nik łomasty.

— Jak sie bois, żeby cie nie przeleciały — to nie musis zryć! — odwyrknął Wojtek i przysunął miskę ku sobie.

Piskorzyna prasła łyżką i wyszła z izby.

Wgramolił się Marcin, postępując z cicha. Był jakiś zmieniony na gębie, febra nim trzepała. Ledwo doszedł do wyrka.

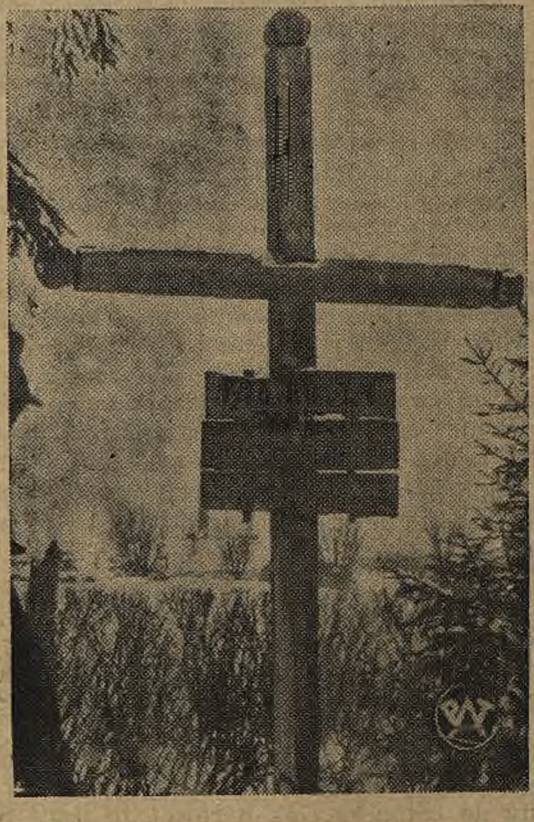
— Cego nie kcecie łobiadować? zimnioki takie dobre! — Zapytał od niechcenia Wojtek starego.

Machnął tylko Marcin ręką i uklęknął do pacierza.

Piskorz zgarnąwszy z miski ostatnią grudkę ziemniaków, obtarł rękawem gębę, przeżegnał się nabożnie i spojrzał na starego, gdy ten dygocąc w dreszczach kładł się do łóżka.

— Cóz wy, na prowdę myślicie chorować? — to moze wom posłać po księdza?

— E-e-e, dzisiok cheba nie! zobocywa do jutra, jak sie mi nie poprawi, to wtencos — odezwał się spod pierzyny, jakiś grobowy głos starca.



Jeden z wielu pomników naszych bohaterów na Kresach.

Wojtek stał, dumał, drapiąc się po głowie; dy znowu bedzie świzy wydotek, a jescem sie nie wygrzeboł z długu po tamtym pogrzybie i tu juz drugi bedzie! Hm! hm! zebym wiedzioł, ze łowcorz jim co poradzi, tobym sed po nigo, niek by sie poplątali choć do drugigo lata. Zawseć mni by mie to kostowało jak pogrzyb sprawiać.

— Dy, co wos boli? — zapytał nachylając się nad starym.

— Ło Boze! — stęknął i dopiro po pewnej chwili powiedział. Straśnie mnie zimno tłuce, a tam w środku, to jakby kto łozpolonyk kamini nakłod, tak piece i poli.

— Trza by sie wom napić psigo sadła — boście pewno łoberwani — doradzał Wojtek.

— E-e e! mnie juz nie pomoze zodne likarztwo, juz śmierć, zachodzi po mnie.

Zafrasowany Piskorz mruknął coś do siebie, wyszedł z izby i spojrzał na słońce jak kryło się za wierzchołki drzew pobliskiego lasu.

— Dy juz do pola nima po co jechać z pługem, bo zaroz wiecór — rzekł do siebie.

W ogródku przed oknami stała Anielka i flirtem zabawiała się z Pietrkiem Boroniem. Wiedziała dobrze o tem, że chłopak zakochany w niej jest po same uszy. Ponieważ pochlebiało to wielce jej próżności, tym chętniej słuchała jego komplementów, często bardzo naiwnych i śmiesznych, jakie płynęły z rozkochanego serca. Aby się rozerwać nieco w tym pustkowiu, jak z ironią nazywała rodzinną wieś i trochę uśmiać, sama zaczepiała chłopaka o to i owo, a przeważnie jak mu idą interesa handlowe w sklepie.

Ukryta za krzewami rozkwitłych malw, przed okiem macochy i ojca, rozmawiała cicho a oglądała się, czy jej kto z domowników nie dostrzegł. Miała zamiar pozostać tu do późna wieczór, by się ukryć przed młynarzem w razie, gdyby oczywiście według relacji Władka, odważył się oświadczyć ojcu o jej rękę, a poza tym chciała i macosze zrobić na złość. Niechże przynajmniej raz sama obrządzi gadzinę, wydoi krowy i ugotuje wieczerzę. Czegoś dzisiaj pragnęła przedłużyć rozmowę z Pietrkiem i sama nie mogła zrozumieć, dlaczego starała się go zatrzymać choćby do późna w noc. Może dlatego, by się zemścić na Wacku za jego niesłowność. Obiecał przyjść w pierwszym zmroku, a nie przyszedł, to niechby teraz, gdy nadejdzie — zobaczył romansującego z nią Pietrka. Niechby go targała za serce zazdrość.

(Ciąg d alszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Zboże na wszelki użytek.

Jęczmień pastewny znakomicie się nadaje na pożywienie dla ludzi. Każde gospodarstwo małe powinno dwa metry, a przynajmniej jeden metr jęczmienia rocznie przerobić na kaszę. Zmniejszyłoby to ilość spożywanych ziemniaków na wsi, co napewno wypadłoby całej rodzinie gospodarza.

Będąc dobrym pożywieniem dla ludzi, jest też jęczmień niezrównaną paszą dla zwierząt, a dla trzody, chlewnej w pierwszym rzędzie. Sruta jęczmienna, służąca na osypkę, do pasowanych ziemniaków, czy do zieleniny w lecie, jest paszą wysokiej wartości w chowie i tuczeniu świń. Stosuje się też śrutę jęczmienną jako paszę treściwą dla krów dojnych. Stanowi też ta śruta dobry obrok dla koni. Ma wreszcie znaczenie w hodowli drobiu.

Wymagania co do gleby jęczmień ma dosyć duże, w przeciwieństwie do owsa. Najodpowiedniejszymi dla niego są gleby glinkowate, przepuszczalne, przewiewne i zasobne w wapno, więc nie kwaśne. Odpowiednim stanowiskiem dla jęczmienia jest rola po okopowych i po koniczysku. Co się tyczy uprawy roli pod jęczmień, to powinna ona być dokonana przed zimą, ponieważ jęczmień lubi rolę odleżałą, czystą, pulchną, dosyć wilgotną. Na wiosnę należy użyć włóki, broni i w miarę konieczności kultywatora. Orka wiosenna wysusza i zachwaszcza rolę, dlatego nie powinna mieć zastosowania. Przed siewem jęczmienia należy ziemię użyźnić. — Ponieważ zboże to ma słabo rozwinięty sytem korzeniowy i zmniejszoną przez to zdolność wyzyskania z gleby zasobów pokarmowych, trzeba dlatego dostarczyć ziemi nawozów pomocniczych łatwo dostępnych dla jęczmienia. Na 3—4 dni przed siewem nasienia powinno się dać około 250 kg supertomasyny azotniakowanej w stosunku na hektar obsiewu. Jeżeli dajemy tylko nawożenie azotowe to stosujemy 100—130 kg azotniaku. Na glebach niższych i zwięzłych tuż przed siewem lub pogłownie wysiewamy 150—180 kg saletrzaku.

Siać jęczmień należy wcześnie, gdy tylko ziemia obeschnie i ogrzeje się. Z odmian dobre wyniki daje „Isaria Ackermanna“, „Hanna Skrzeszowicki“ i „Danulia Ackermanna“.

Gdy jęczmień powschodzi i zakorzeni się, a utworzy się skorupa na roli, wskazane jest bronowanie, które również zniszczy chwasty, zwłaszcza ognichę. Chwast ten uprzykszony najlepiej niszczyć broną, gdy ma dwa listki, a najwyżej cztery, wtedy tatwo wychodzi z ziemi. W chwili sprzętu jęczmień powinien być całkowicie dojrzały.

Instr. roln. A. Mayer.

PORADNIK LEKARSKI.

Przyczyny i leczenia zapalenia płuc.

Jedną z najgroźniejszych chorób trapiących ludność i zabierających liczne ofiary jest zapalenie płuc. Choroba ta w teraźniejszych czasach powoduje więcej wypadków śmierci niż gruźlica z całym szeregiem innych chorób zakaźnych.

Przyczyną zapalenia płuc są zawsze zarazki pewnego rodzaju, drobnoustroje, dzielące się na kilka grup, z których grupa „pneumokoków“ powoduje najwięcej wypadków zapalenia płuc. Lekarze obliczają, że na sto wypadków tej choroby, dziewięćdziesiąt sześć jest powodowane przez zarazki z rodziny pneumokoków a pozostałe cztery przez inne zarazki.

Na tym jednak nie kończy się podział pneumokoków, gdyż ta grupa mieści w sobie około trzydzieści odmian zarazków. Leczenie zaś z zapalenia płuc daje dodatnie wyniki wtedy tylko, gdy lekarze wiedzą dokładnie z jaką odmianą zarazków mają do czynienia.

Nowoczesne leczenie z zapalenia płuc polega przeważnie na zastrzykiwaniu odpowiedniej surowicy. — Skoro lekarz ustali jaka grupa lub odmiana pneumokoków spowodowała chorobę u danego pacjenta, może stosować surowicę i zwalczać niszczycielskie działa-

nie zarazków. Dla ułatwienia zadania lekarzom i pracownikom w laboratoriach, odmiany pneumokoków nazwano typami i naznaczono je liczbami. — Obecnie wiedza lekarska rozporządza pięcioma rodzajami surowic, odpowiadających 5 typom pneumokoków, mianowicie typowi 1, 2, 5, 7 i 8. Te właśnie typy zarazków powodują połowę wypadków zapalenia płuc.

Leczenie z zapalenia płuc osiąga najlepsze wyniki, jeżeli rozpocznie się w pierwszym lub drugim dniu choroby. Wtedy bowiem najskuteczniej działa zastrzyknięcia surowicą. Dlatego przy najlżejszym podejrzeniu zapalenia płuc należy niezwłocznie wezwać lekarza dla zbadania chorego i ustalenia choroby i jej przyczyn. Ostatecznie lekarza należy wzywać w każdym wypadku jakiejkolwiek choroby płuc lub gardła, ale przy zapaleniu płuc ostrożność powinna być zdwojona. Zaniedbanie choćby na krótki czas objawów jak nagłe podniesienie się temperatury, dreszcze, ból w piersiach lub w boku, uciążliwy kaszel z plwocinami zabarwionymi krwią lub rdzawymi — może mieć skutki fatalne.

Jeżeli chory wydaje plwociny należy je przechować w jakimś czystym naczyniu i oddać lekarzowi, by przesłał je do laboratorium dla zbadania jakiej grupy i typu zarazki spowodowały chorobę. Pośpiech w tych razach może stanowić o zwycięstwie nad zapaleniem płuc. W plwocinach chorego znajdują się zarazki a zbadanie laboratoryjne rychło stwierdzi do którego typu one należą. Wtedy lekarz zastosuje odpowiednią surowicę i chory ma szansę wyzdrowienia.

W tysiącach wypadków zapalenia płuc, które skończyły się śmiercią pacjentów, był ratunek dla chorych, gdyby pomoc lekarska nadeszła dosyć wcześnie. Wobec kolosalnego postępu wiedzy lekarskiej i możliwości stosowania surowicy, zapalenie płuc w bardzo wielu wypadkach jest wyleczalne, ale do tego konieczna jest współpraca chorych i ich otoczenia, a mianowicie wzywanie lekarza przy pierwszych oznakach choroby.

Dr F. A. Dulak.

Najłatwiej strawne jest mięso rybie.

Przy wyborze pokarmu winniśmy zważać na skład białkowej substancji, oraz na jej przydatność dla naszego organizmu. Pomijając walory ryby, jako pożywienia, pod względem pierwszorzędności w witaminy i jod, mięso rybie odgrywa pierwszorzędną rolę, jako materiał odżywczy, przede wszystkim — pod względem jakości białka, gdyż co do składu substancji białkowej i jej przyswajalności odpowiada wymaganiom ustroju ludzkiego.

Badania nad strawnością ryb, takich jak łosoś, sandacz, szczupak, karp i karaś, wykazały, że 93 procent całej zawartości substancyj azotowych uległy strawieniu, przy czym czas trwania trawienia pokarmu rybnego jest wielekroć krótszy, niż innych pokarmów pochodzenia zwierzęcego. Dowodem tego jest duży apetyt, który występuje w 2 do 3 godziny po spożyciu ryb; jednocześnie organizm odczuwa nasycenie.

Należy tylko pamiętać, że nie wszystkie gatunki ryb powodują jednakową szybkostrawność. Najłatwiej strawne są ryby chude; dlatego też słusznie zajmują miejsce w jadłospisach, sporządzanych przez szpitale dla chorych. Jeżeli weźmiemy jedną z najsmaczniejszych ryb, jaką jest węgorz, to dzięki znacznej zawartości tłuszczu, pokarm, przyrządzony z niej, pozostaje dłużej w żołądku ludzkim, przynosząc większe skutki odżywcze.

Z wojny domowej w Hiszpanii.

W ubiegłym tygodniu w Madrycie i Kartagenie wybuchło powstanie mające na celu obalenie czerwonego rządu Negrina. Premier Negrin złożony został z urzędu. Władzę objęła Rada Obrony Narodowej, składająca się z szeregu osobistości politycznych.

Madrycka Radiostacja ogłosiła następującą wiadomość: Rada Obrony Narodowej została utworzona. Rada ta zastąpi rząd, na czele którego stał Negrin. W skład jej wchodzą płk. Casado — przedstawiciel armii ludowej, Besteiro, San Andres, Bala i Marin. Bezpośrednio po ogłoszeniu tego komunikatu przed mikrofonem wygłosił krótkie przemówienie Casado, w którym oświadczył: Dzieło obrony prowadzić będziemy aż do uzyskania honorowych warunków pokojowych.

Rada Obrony Narodowej utworzyła rząd, na czele którego stanął generał Miaja.

Pod datą 8 b. m. donoszą, że o świcie ludność stolicy została obudzona odgłosami strzelaniny na przedmieściach. Kanonada trwała około trzech godzin — przybierając chwilami gwałtowny charakter. Wkrótce okazało się, że to pewne ugrupowania komunistyczne zareagowały na objęcie władzy przez komitet obrony. Strzelano także z niektórych domów w samym mieście. Zrewoltowane grupy okazały się zbyt słabe, by móc zwyciężyć w walce z przeważającymi siłami garnizonu, który oddał się do dyspozycji Rady Obrony. Około południa bunt został stłumiony. W czasie starć trzykrotnie zarządzony był alarm lotniczy w obawie nalotu eskadr powstańczych.

Również pod datą 8 b. m. Radiostacja powstańcza na froncie madryckim ogłosiła komunikat, z którego wynika, że na ulicach Madrytu toczą się nadal walki z grupami komunistów. Dla stłumienia ruchu na skrzyżowaniach rozstawiono karabiny maszynowe. Ruch w mieście jest zakazany, a stolica sprawia wrażenie, jak gdyby żołnierze oczekiwali przybycia wojsk narodowych, by złożyć broń.

KRONIKA.

Z Senatu. Na posiedzeniu Senatu w ubiegłą sobotę przystąpiono do rozprawy szczegółowej nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, przy czym między innymi przemówienie wygłosił senator ks. Machay. Mówił on między innymi, że w Polsce zarysowały się trzy prądy ideowe: Pierwszy nazwałbym prądem karności wojskowej. Jest on uprawiany przez O. Z. N, żeby tylko występował z programem jaśniejszym. Nie można równocześnie trzymać się pozorów demokracji i nastawiać ucha prądom autorytatywnym. Drugim wielkim obozem politycznym jest obóz narodowy. Obok starszej generacji grupuje on dużo młodzieży zapalnej i gorliwej. Hasłem jego jest unarodowienie całego życia kulturalnego, gospodarczego i politycznego. Trzecim prądem jest u nas prąd radykalno-społeczny. Nie mam tu na myśli socjalizmu i marksizmu. Marksizm nie będzie miał miejsca, jeżeli się da pracę i chleb ludziom. Mam na myśli ruch wiejski z jego głodem kultury, władzy i ziemi. Wieś polska wykazała swą dojrzałość polityczną przez stworzenie sieci spółdzielczości, przez garnięcie się do handlu. Co mamy robić wobec tych trzech prądów? Polsce potrzebne jest zjednoczenie. Kto tylko spojrzy na nasze granice, na naszą przeszłość historyczną, ten nie może nie pragnąć zjednoczenia Polski.

Zrezygnujmy tylko z uprzedzeń i złóżmy nasze ambicje jako ofiarę na ołtarzu Ojczyzny.

Na utakiwania Ukraińców odpowiedział senator Budzylak, włościanin z województwa lwowskiego. — Stwierdził on, że w Małopolsce Wschodniej żyły zawsze dwa narody, które w niczym się od siebie nie różniły. Dopiero w roku 1905 Austria zaczęła stosować metodę. Teraz słyszy się ciągle: autonomia. Ja tylko powiem: Panowie nie szukajcie Ukrainy tam, gdzie jej nigdy nie było, nie ma i nigdy nie będzie. Nie można tworzyć gospodarstwa w gospodarstwie, ani państwa w państwie. Nie może być innej Polski pod Stanisławowem czy Lwowem, a stosować metodę przemianowywania Rusinów na Ukraińców.

Sprawa oddłużenia rolnictwa. Wielkie zainteresowanie budzi różnica zdań, wynikła między rządem a znaczną grupą posłów O. Z. N. w sprawie dalszego oddłużenia rolnictwa. Rząd, jak wiadomo, uważa, że akcja oddłużeniowa średniego i drobnego rolnictwa, która pochłonęła około 2 miliardów złotych, winna być zakończona i zastąpiona utworzeniem taniego i długoterminowego kredytu dla rolnictwa. W tym celu, rząd wystąpił z projektem powiększenia emisji obligacji kredytu długoterminowego Państwowego Banku Rolnego o 70 milionów złotych, przy czym część oprocentowania tych obligacji pokrywałby Skarb Państwa. Czynniki powołane wypowiadają się stanowczo przeciw wznowieniu akcji oddłużeniowej, wychodząc z założenia, że gospodarstwom, które dotychczas nie wykorzystały szerokiej akcji oddłużeniowej, trudno jest w ogóle przyjść z pomocą. Dalszy argument przeciw oddłużeniu tkwi w tym, że niekończąca się akcja oddłużeniowa uniemożliwia stworzenie zdrowych stosunków między kredytodawcą i kredytobiorcą i że wreszcie, zasady oddłużeniowe, uwzględnione obecnie w stosunku do rolnictwa, rzemiosła, handlu i przemysłu. Z tych względów rząd prawdopodobnie przeciwstawi się wysuwanym przez część posłów O. Z. N. postulatom oddłużeniowym w rolnictwie, którzy się zdecydowali akcję tę podjąć na skutek żądań zorganizowanego rolnictwa. Rolnictwo to uważa bowiem dotychczasową akcję oddłużeniową za niedostateczną, i zdaniem jego rząd powinien akcję tę pogłębić i ostatecznie załatwić.

Rolnictwo w ramach trzyletniego planu inwestycyjnego. W ramach trzyletniego planu inwestycyjnego przewidziano 15 milionów zł na inwestycje, związane z uprawnieniem obrotu i przetwórstwa artykułów rolnych. Program przewiduje między innymi: budowę wielkiego elewatora w Sandomierzu, pięćdziesiąt spichrzów zbożowych w województwach centralnych i wschodnich, czyszczalnie nasion w Poznaniu, Warszawie i Krakowie, urządzenia dla przerobu lnu, konopi i wełny w województwie wileńskim, poleskim i Małopolsce Wschodniej, chłodnie we Lwowie i Sandomierzu, oraz różne urządzenia dla przerobu odpadków poubojowych na obszarze całej Polski.

Uposażenie prezydentów i burmistrzów miast. W Sejmie złożono nowy projekt wynagrodzenia prezydentów i burmistrzów miast. — Projekt bardzo ciekawie załatwia sprawy uposażeniowe nie tylko pracownicze, ale również prezydentów, wiceprezydentów, burmistrzów i starostów krajowych, oraz przełożonych gmin wiejskich. Na przykład przezydent m. st. Warszawy miałby według kodeksu otrzymywać 1.800 złotych, dodatek reprezentacyjny w wysokości 30 procent uposażenia zasadniczego, to jest 540 złotych i dodatek funkcyjny w kwocie 1.800 zł, co uczyniłoby razem 4.140 zł. Wiceprezydenci Warszawy mieliby otrzymywać stałego uposażenia 1.200 złotych, dodatek reprezentacyjny w wysokości 30 procent i dodatek funkcyjny w kwocie 1.100 zł, czyli razem 2.660 zł. W miastach liczących ponad 200 tysięcy mieszkańców i dla Gdyni, a więc w Poznaniu, Lwowie, Krakowie, Łodzi, Wilnie itd., prezydenci otrzymywaliby stałego uposażenia po 1.200 zł, 30 procent dodatku reprezentacyjnego i 1.100 zł dodatku funkcyjnego — co uczyniłoby łączną sumę zł 2.660. Najniższe uposażenie burmistrza w mieście, liczącym do 3 tysiące mieszkańców, miałoby wynosić 180 do 250 zł, zależnie od tego, ile brakuje mieszkańców w mieście do 3 tysięcy osób. Przyjmując więc uposażenie najniższe, burmistrz najmniejszej mieściny będzie pobierał: zł 180 plus zł 36 (30 procent) reprezentacyjnego, plus 60 zł dodatku funkcyjnego — czyli razem zaledwie 276 zł.

Żydówka skazana za obrazę polskiego narodu. W ubiegłą środę odbyła się przed Sądem krakowskim rozprawa karna przeciwko Fajdzie Spettowej o obrazę Narodu Polskiego. Sąd skazał oskarżoną na półtora roku więzienia. Na wniosek prokuratora oskarżona została aresztowana na sali rozpraw.

Poszukiwanie zabójcy. Policja prowadzi poszukiwania Feliksa Szeleśnika z Zelkowa, który w ubiegły piątek zabił nożem na Placu Nowym w Krakowie, Stefana Wróbla.

Niezwykła uroczystość. W Lipnicy Murowanej koło Bochni, obchodził 100 rocznicę urodzin p. Józef Polek. Jubilat wyjechał w młodości za chlebem do Rosji i do Ameryki. Po powrocie do rodzinnej miejscowości przez 50 lat przewodniczył śpiewom w miejscowym kościele. Na dzień urodzin otrzymał błogosławieństwo papieskie. Gratulacje i życzenia nadesłał mu także O. Ledóchowski, generał OO. Jezuitów z Rzymu. Parafialna Akcja Katolicka urządziła na jego cześć uroczyste zebranie.

O powrót polskiego legionisty z Syberii. Stanisław Rzęsikowski 86-letni starzec, zamieszkały w Nowym Sączu przy ulicy Asnyka uprasza władze i Związek Legionistów — aby zajęły się losem jego syna inżyniera Jana Rzęsikowskiego, który jako legionista polski został zabrany do niewoli rosyjskiej w 1915 r. Ostatnio był on zesłany na 6 lat na Syberię i pracował przy budowie kolei pod Władywostokiem. W tym roku ukończył odbywanie kary, a zrozpaczony ojciec, starzec, błaga o sprowadzenie syna w drodze zamiany do Polski. Konsulat R. P. w Kijowie zna adres Jana Rzęsikowskiego i posiada jego dokumenty.

Rozpoczęcie robót przeciwpowodziowych w Sądeckim. Przy budowie nowoczesnej autostrady, która połączy zaporę w Rożnowie z Nowym Sączem, zostało zatrudnionych 3 tysiące robotników rekrutujących się przeważnie z bezrolnych i niezamożnych mieszkańców wiosek powiatu Nowosądeckiego. Autostrada biegnąć będzie brzegami przyszłego jeziora rożnowskiego, a około autostrady powstaną nowoczesne wille i sanatoria. Zasłużony działacz społeczny p. J. Steindel, kierownik „Expedycji Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy“ kilkakrotnie interweniował w Urzędzie Wojewódzkim, aby jak najrychlej podjęte zostały prace przy dalszym obwałowaniu brzegów Dunajca i regulacji rzeczki Żeglarki.

Cała rada miejska w ręku ludowców. Wybrana ostatnio rada miejska w Baryszu, powiat Buczacz, znalazła się całkowicie w ręku członków Stronnictwa Ludowego, w skład której weszli sami ludowcy z prezesem Fr. Turańczakiem na czele.

Złe skutki zabaw tanecznych w szkołach. — W lokalach szkół powszechnych obwodu kieleckiego, odbywają się zabawy taneczne, urządzane przez organizacje strzeleckie i komitety szkolne. Smutne są wyniki tych zabaw; we wsi Jachowej Woli bawiąca się młodzież, będąc podchmielona, wszczęła między sobą bójkę, a następnie rozprawę na noże, skutkiem czego jeden z uczestników został tak niebezpiecznie pokłuty, że przewieziony do szpitala w Kielcach zmarł w ciężkich męczarniach. — W dni zapustne odbywały się tańce we wsi Czarnowie pod Kielcami przez całą noc, aż do rana. Młodzi i starsi wieśniacy tak bawili się ochoczo, że w święto podczas dnia, zamiast pójść do kościoła, pokładli się spać, a wtedy złodzieje rozpoczęli kradzież — wyprowadzając nawet krowy z obór śpiących gospodarzy.

Przelot łabędzi nad Polską. Podczas ciągu masowego łabędzi, jeden z ptaków, wyczerpany długim lotem, osiadł na polach jednego z majątków i został schwytany. Ptak po odkarmieniu przyszedł do siebie i przesłany zostanie przez dzierżawcę majątku do ogrodu zoologicznego w Warszawie.

Kara śmierci za szpiegostwo. Dnia 7 b. m. został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie za szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych kapral rezerwy Słomski Antoni, listonosz z zawodu, urodzony 25 lutego 1907 r. w miejscowości Hurst Enschel, zamieszkały w miejscowości Rukoszyn, pow. Tczew. — Wyrok wykonano w Toruniu, dnia 8 b m.

Tragiczne spotkanie w stodole. We wsi Rabun, powiatu wilejskiego, mieszkaniec tej wsi Bazyli Kaczan od pewnego czasu powziął podejrzenie, że żona jego utrzymuje bliższe stosunki ze szwagrem Klimowiczem. Klimowicz przyszedł wieczorem w odwiedziny do Kaczanów, przyniósł ze sobą półtora litra wódki i zakąskę i zaprosił małżeństwo do kolacji. — Podczas kolacji Kaczan zauważył, że Klimowicz usiłuje go spoić, sam zaś pije ostrożnie i mało. Po kolacji kiedy Kaczan układał się do snu, żona jego wzięła klucze, oświadczając, że idzie do stodoły. Ponieważ jej nieobecność trwała przez dłuższy okres czasu, w umyśle Kaczana zrodziło się nagle przekonanie, że żona jego udała się na spotkanie z Klimowiczem. Wyszedł na podwórko. Drzwi od stodoły były zamknięte od wewnątrz na kłódkę, udał się do domu, uzbroił się w siekierę i sprowadził pod stodołę trzech sąsiadów, którzy nie zdawali sobie sprawy w jakim celu ich zawołał. Kaczan zdjął kłódkę i krzyknął na Klimowicza. Nikt jednak nie odpowiedział. Po chwili we drzwiach ukazała się żona Kaczana. Twierdziła ona, że Klimowicza w stodole nie ma, Kaczan wszedł do wnętrza stodoły i w świetle ręcznej lampki elektrycznej znalazł szwagra ukrytego w słomie. Uderzył go kilka razy siekierą w głowę. Następnie wybiegł ze stodoły i dwukrotnie uderzył obuchem żonę. Po czym, zachowując zimną krew, zawołał ojca przy pomocy którego ułożył rannych na wóz i kazał ich odwieźć do szpitala w Wilejce, gdzie Klimowicz wkrótce zmarł nie odzyskując przytomności. Kaczan nazajutrz osobiście zgłosił się na posterunek policji w Kościeniewiczach i oddał się w ręce sprawiedliwości.

Wrzenie na Słowacji. Na Słowacji partja ks. Hlinki z premierem rządu słowackiego ks. Tiso rozpoczęła kroki celem zupełnego oderwania Słowacji od Czech. Rząd czeski jednakże stojąc na stanowisku, że Czechy, Morawa i Słowacja tworzą wspólne państwo federalne, dowiedziawszy się o zamiarach członków partji ks. Hlinki wystąpił zbrojnie aresztując przywódców ruchu, w tym i premiera rządu słowackiego ks. Tiso. — W ubiegły piątek po południu doszło w Bratysławie do starcia między czeską egzekutywą a gwardią ks. Hlinki. W czasie starcia padły strzały, od których dwóch członków gwardii odniosło rany. Aresztowany został również b. minister Cermak. Przewieziono go do Bańskiej Bystrzycy. Były premier ks. Tiso internowany jest w klasztorze OO. Jezuitów. Wedle krążących pogłosek, gwardia hlinkowska planowała porwanie ks. Tiso, jednak wojsko plan ten udaremniło. W ubiegłą sobotę późnym wieczorem utworzony został nowy gabinet słowacki. Na czele gabinetu stanął sidor.

Stado wieprzy rozszarpało pastucha. W pobliżu Satmaru (Rumunia) wściekły wieprz rzucił się na pasterza, George Kraijnika, przewracając go na ziemię i tratując kopytami. Nadto całe stado rzuciło się na leżącego, już nieprzytomnego pastucha i w kilka chwil rozszarpało go na kawałki.

Nagroda za zabitego wilka. W związku z silną plagą wilków w Rumunii, rumuńskie ministerstwo rolnictwa wyznaczyło dla ludności po 530 lei nagrody za każdego zabitego wilka, którego skóra zostanie dostarczona władzom.

Przywiązał syna do płotu i zastrzelił. We wsi Cavadinesti pod Galacem, gospodarz nazwiskiem Angelutza od dłuższego czasu prowadził spór z własnym synem o kilka morgów pola. W tych dniach Angelutza napadł swego syna, a pobiwszy go do utraty przytomności, przywiązał następnie do jednego z drzew w ogrodzie i zastrzelił trzema wystrzałami z rewolweru. Ojca-mordercę aresztowano.

Pokąsała 6 osób. W besarbskiej wiosce Sagani, wieśniaczka Ceirence, została ugryziona przez wściekłego psa. Kobieta w ataku wścieklizny pokąsała na ulicy 6 osób — sama zaś w strasznych cierpieniach zmarła. Do Instytutu Pasteura odstawiono prócz pokąsanych także 43 osoby, z którymi Ceirence była w styczności.

Zgon premiera Rumunii patriarchy Mirona Cristea. Rumuński premier patriarcha Miron Cristea zmarł onegdaj około godziny 21 minut 30. Po śmierci króla Ferdynanda I powołany został w dniu 20 lipca 1927 r. na członka rady regencyjnej, która sprawowała rządy do powrotu króla Karola II w 1930 r. Po upadku gabinetu premiera Gogi — w dniu 10 lutego 1938 r. — Miron Cristea otrzymał od króla Krarola misję tworzenia gabinetu jedności narodowej, w którym objął stanowisko premiera. Po ogłoszeniu nowej konstytucji złożył dymisję w marcu ub. roku, której jednak król nie przyjął. W maju 1938 r. premier patriarcha Miron Cristea złożył oficjalną wizytę w Warszawie — która przyczyniła się do dalszego zaciśnienia węzłów przyjaźni między Rumunią a Polską.

Zgon 115-letniego starca. W Kłajpedzie zmarł niejaki Kalavita, osiągnąwszy poważny wiek 115 lat. Zmarły do ostatnich dni wykazywał rzadką rzeźkość umysłu i nie przestawał pracować koło gospodarstwa.

Straszny czyn szaleńca. W Liebstadt (Prusy Wschodnie) pewien wieśniak w napadzie szału zaczął strzelać do swej żony i syna, następnie wybiegł z mieszkania do stodoły, oblał ubranie benzyną i podpalił. Nieszczęśliwy szaleniec zginął w męczarniach. Od płonącego ubrania ogień przerzucił się na siano w stodole, która spłonęła całkowicie.

Pod Wiedniem wydarzyła się katastrofa samochodowa. Pewien urzędnik kolejowy, pragnąc prześcignąć inne samochody, jadące przed nim, spowodował zderzenie się z trzema autami, w wyniku czego

dwie osoby zginęły na miejscu, trzy zaś odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Trujące liście bluszczu spowodowały śmierć chłopca. Nienotowany dotychczas w historii medycyny wypadek zdarzył się w Eindorfie. Do umierającego 12-letniego chłopca wezwano lekarza, który stwierdził ciężkie śmiertelne schorzenia nerek i żołądka. Chłopiec mimo pomocy lekarskiej zmarł. Zaczęto dochodzić przyczyn nagłej choroby chłopca. Okazało się, że w pobliżu altanki porośniętej bluszczem rosły jagody, będące skrzyżowaniem zwykłej jagody leśnej z poziomką. Chłopiec, zrywając jagody, zerwał jednocześnie kilka liści bluszczu. — Zawarty w liściach bluszczu jad „heredin" działający szczególnie na tkanki żołądka, zetknął się z jagodami i wywołał w organizmie chłopca śmiertelne zaburzenia.

Przeszedł 300.000 kilometrów nie wyjrzawszy poza granice swej gminy. Pewien listonosz w jednej ze wsi lotaryńskich, który przez 36 lat pełnił służbę w jednej i tej samej wsi, wyliczył, że w tym czasie przeszedł około 300.000 kilometrów, t. j. przeszło 4-krotny obwód ziemi wzdłuż równika. Listonosz oblicza, że robił dziennie przeciętnie około 30 kilometrów.

600 tysięcy koron za obraz Rembrandta. Jedno z arcydzieł Rembrandta, słynny obraz pod nazwą „Jeremiasz opłakujący zburzenie Jerozolimy" nabyło Towarzystwo imienia Rembrandta w Holandii za cenę 600 tysięcy koron od prywatnego zbieracza szwedzkiego. – Przed kilku laty do mieszkania właściciela dokonano włamania, przy czym skradziono między innymi obraz Rembrandta; został on odnaleziony w dramatycznych okolicznościach wśród zarośli w pobliskim lesie; jednocześnie zaś udało się zatrzymać złodzieja, jak się okazało, cudzoziemca.

Czterdzieści milionów dolarów usiłowali przemycić. Władze policyjne w Białogrodzie zlikwidowały dobrze zorganizowaną bandę przemytników, którzy usiłowali wywieźć za granicę sumę, sięgającą czterdzieści milionów dolarów. Banda posługiwała się walizami o podwójnych dnach, ukrywano również wywożoną walutę w torebkach kobiecych i pantoflach. Członkowie bandy rozwijali bardzo ożywioną działalność w południowej Serbii, gdzie liczne rodziny otrzymywały dewizy lub czeki od swych krewnych, pracujących w Ameryce.

Lawina zasypała patrol wojskowy. Z miejscowości Lenk w Simmontahl w Szwajcarii donoszą, że oddział wojskowy, którego zadaniem było zaprowiantowanie kompanii 11 górskiej brygady, kwaterującej w schronisku pod Wildhorn, został w pobliżu tego schroniska w ubiegły wtorek wieczorem zasypany przez lawinę. Z 22 ludzi dało się uratować 18. Ze względu na istniejące jeszcze niebezpieczeństwo lawiny, zbliżenie się do schroniska jest obecnie niemożliwe.

Wrzenie w Palestynie. W całej Palestynie rozruchy trwają dalej. Z różnych stron donoszą o zamachach terrorystyczno-sabotażowych. Podczas napadu na autobus 4 osoby zostały zabite, zaś dwie żydówki odniosły rany. Celem zapewnienia bezpieczeństwa, ochotniczą policję żydowską zastąpiono przez kilkuset policjantów angielskich.

Puścił w obieg 3 miliony dolarów. W Nowym Jorku aresztowano niejakiego Henryka Brauna, szefa bandy fałszerzy, oskarżonego o puszczanie w obieg w Stanach Zjednoczonych i w Europie fałszywych banknotów 10 i 20-dolarowych na sumę przeszło 3 milionów dolarów.

Wygrana narzeczona. W Winton, w pobliżu Melbourne, zorganizowano niezwykłą loterię. Główną wygraną była piękna dziewczyna nazwiskiem Helena Cheels, której portret umieszczony został na wszystkich losach. Losy te w ilości 80.000 rozsprzedane zostały pomiędzy mężczyzn, kawalerów, w wieku 22 do 42 lat, dochód zaś z loterii przeznaczony był na budowę sierocińca. Miasto zobowiązało się dostarczyć nowożeńcom piękną willę z ogrodem, oraz dość pokaźny posag dla narzeczonej. Odbyło się ciągnienie i wybrańcem losu okazał się młody farmer nazwiskiem Carp. Cóż kiedy sytuacja o tyle się skomplikowała, że wybraniec fortuny godził się wprawdzie na posag i willę, nie chciał jednakże nic słyszeć o narzeczonej pomimo, że była ona wyjątkowo przystojna. Po prostu mu się nie podobała! Radni miejscy byli bezradni. — Udali się do notariusza, który oświadczył, że głównej wygranej dzielić nie można i że Carp musi albo przyjąć narzeczoną, posag i dom, albo też zrezygnować ze wszystkiego. Wobec tego farmer chcąc nie chcąc, ożenił się z panną Cheels i zamieszkał w nowej willi. Teraz dopiero przychodzi koniec całej historii. Nie upłynął rok, gdy państwo Carp zawiadomili współmieszkańców miasta Winton, że urodził im się syn imieniem Robert. Okazało się, że małżeństwo zawarte w tak niezwykłych warunkach jest bardzo szczęśliwe.

Pięcioraczki kanadyjskie zostaną przedstawione królewskiej parze brytyjskiej. Według doniesień z Toronto. (w Kanadzie), rząd prowincj Ontario zaprosił do Toronto pięcioraczki Dionne wraz z rodzicami, a to celem przedstawienia pięcioraczków angielskiej parze królewskiej w czasie jej pobytu w Toronto w maju b. r.

„Post aż do śmierci" rozpoczął Ghandi. Uwięziony przez władze angielskie przewódca Hindusów Ghandi rozpoczął post, który ma być „postem aż do śmierci". Przed rozpoczęciem postu Ghandi spożył filiżankę gorącego mleka koziego. Wiadomość ta wywołała wielkie poruszenie wśród ludności. Ludność miasta Rajkot postanowiła rozpocząć jedniowy strajk dla zamanifestowania swej sympatii dla Ghandiego. O życie Ghandiego istnieją poważne obawy, liczy on bowiem 70 lat. Po czterech dniach omdlały Ghandi dał się uprosić i wypił herbatę.

RZECZY CIEKAWE.

Aparat do mierzenia śmiechu.

Cyrk Bellevue w Manchesterze (Anglja) wprowadził pewną nowość: aparat do mierzenia śmiechu. Aparat ten składa się z mikrofonu, przed którym „klient" się śmieje i wzmacniacza połączonego z samopiszącym aparatem rejestracyjnym. Aparat wyznacza na taśmie papieru krzywą linię śmiechu. Rzecz prosta, że aparat spotkał się z uznaniem publiczności i napędza sporo pieniędzy do kieszeni pomysłowego wynalazcy.

Auto do przewożenia 1 grama radu.

Angielska centrala rozdawnictwa radu zamówiła specjalny wóz samochodowy dla transpotu radu do leczenia w miejscowościach, położonych poza Londynem.

Auto takie o sile 80 koni parowych, wiezie „transport", składający sie najwyżej z jednego grama radu. Mimo swych mikroskopijnych rozmiarów, przesyłka taka stanowi bardzo niebezpieczny ładunek.

Z tego właśnie powodu musiano skonstruować specjalny wóz, ażeby z jednej strony uniemożliwić jakiekolwiek zakusy na cenny ładunek ze strony elementów przestępczych, z drugiej zaś ochronić szofera i towarzyszące mu osoby od szkodliwego wpływu promieni radowych.

W tym celu wbudowano do wnętrza wozu kasę żelazną, której ściany składają się z ołowiu, neutralizującego działanie promieni.

Befsztyki i pieczeń z krokodyli.

Znalazł się pewien pomysłowy i przedsiębiorczy farmer w Kongo Belgijskim, który postanowił wyrabiać z mięsa krokodyli konserwy w różnych postaciach, a więc befsztyki, gulasz i pieczeń krokodylową. — Odpowiednio preparowane mięso krokodyli zostało już eksportowane w hermentycznie zamkniętych, blaszanych puszkach do Ameryki i Europy.

Stwierdziwszy, że tuziemcy Konga Belgijskiego chętnie żywią się mięsem krokodyli, dokonał szeregu prób, nim znalazł najlepszy sposób konserwowania mięsa, następnie sprowadził maszynę do automatycznego zamykania pudełek i rozpoczął pełną parą.

Trzęsienia ziemi.

Trzęsienia ziemi są jedną z najstraszniejszych klęsk żywiołowych, które pochłaniają od razu tysiące żywych istnień i niszczą bez śladu dobytek ludzki. Drgania skorupy ziemskiej, które dały się odczuć ostatnio na terenie Belgii, Anglii i Holandii, nie należą do najgroźniejszych. Kilka lat temu Antwerpia przeżyła również kilka takich niegroźnych wstrząsów, które nie wyrządzały większych szkód.

Historia notuje wiele wypadków strasznych wstrząśnień ziemi. Najdawniejszym faktem, w tej dziedzinie jest biblijna Sodoma i Gomora, która znikła z powierzchni globu na dwa tysiące lat przed naszą erą. W 1348 roku na pograniczu szwajcarsko bawarskim 5.000 ludzi utraciło życie wskutek trzęsienia ziemi. Na Sycylii w roku 1693 było trzęsienie ziemi, które zniszczyło 60 tysięcy istnień ludzkich.

Od kiedy są w użyciu butelki?

Rzymianie już, a przed nimi Fenicjanie, Egipcjanie i Grecy używali butelek szklanych. — Butelki używane przez Rzymian przypominały kształtem nasze karafki, znali oni jednak i butelki innych kształtów w zależności od użytku, do którego były przeznaczone. We Francji zaczęto używać butelki dopiero w XII wieku. Do powszechnego jednak użytku dostały się one dopiero w wieku XV, Pierwsza huta szklana powstała we Francji w 1290 roku.

Najdłuższa droga na świecie.

Najdłuższa droga na świecie znajduje się – oczywiście w Ameryce. Początek jej przypada na najruchliwszym skrzyżowaniu Nowego Jorku, a mianowicie na rogu 5 Avenue i 41 Ulicy. W miejscu tym znajduje się słup z napisem: „Droga Lincoln-San Francisco: 3.385 mil". Długość drogi wynosi więc 5.955 kilometrów. Na całej trasie utrzymana jest minimalna szerokość 20 metrów. Najdłuższa droga świata przebiega 12 stanów północno-amerykańskich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Dominik Wituch** w Ch.: Wedle tajemnej nauki indyjskiej ciało astralne uważane jest za czynnik dynamiczny, podtrzymujący rozwój organizmu i mogący w pewnych wypadkach działać poza jego sferą, wywołując objawy „magiczne" i „mediumiczne". Jak we wszechświecie odróżniano: świat materii, świat astralny i świat duchowy, tak w człowieku widziano ciało fizyczne, ciało astralne, czyli duszę, oraz nieśmiertelnego ducha. Dusza tego należała do świata astralnego, do którego wracała po śmierci człowieka, a który zaludniony był istotami demonicznymi. — **Maria Liszkowa** w S.: Brakujący numer wysłaliśmy, ale poprzedniej reklamacji nie otrzymaliśmy — **Br. Ziembaczewska** w T.: Zagadka „Trzech Króli" nie do druku. **Marcak Fr.** w O. P.: W sprawie ginięcia „Roli" zwróciliśmy się do władz pocztowych — **Mikołaj Puk** w W, B.: Rozwiązanie zagadek z Nr 9 spóźnione.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Nadesłał Kazimierz Mazurkiewicz z W.).



Miasto w Niemczech.
Kraj w Karpatach.
Miasto w Polsce.
Imię żeńskie.
Prowincja w Ameryce.
Zaszczyt inaczej.
Ozdoba ściany.

Litery środkowe w miejscach kółeczek ciemnych, czytane z góry na dół utworzą nazwę malowniczej części Karpat.

2. Zagadka.

Kiedy na wiosnę słoneczko przygrzewa,
Każde sute ubranie przywdziewa,
A kiedy w zimie mróz srogi się szerzy,
Nagie, obdarte stoją bez odzieży.

3. Szarady.

(Ułożył Kula Wincenty z K. M.

I.

Pierwsze drugie pół trzeciego pożyteczne [zwierzę,
Trzecia druga to zwierza kryjówka,
Czwarte trzecie gdy go nadużyjesz
Na drugi dzień głowa boli ledwie że żyjesz,
Gdyś w dobrym humorze
Wyprawiasz czwa te piąte bez „z".
Całość to miasto, co łatwo zgadniecie.

II.

(Ułożył Marian Wietrzny).

Pierwsze drugie miasto, które z kopalń [ropy słynie,
Drugie pierwsze wyspa znana, choć w da- [lekiej krainie.

III.

(Ułożył W. Lorenc z Ł.).

Gdy koniec życia na ziemi:
Pierwsze czwarte człowiek czyni,
Pierwsze pół drugiej
Zwierzę domowe oznaczy,
Trzecie drugie tyle co „robi" znaczy.
Całość trawa wszędzie znana,
Jako pasza używana.

4. Rekonstrukcja.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).

m			a
	t	e	
	e	k	
a			k

W powyższej figurze wypełnić puste kratki literami, aby dały wyrazy o jednakowym znaczeniu, tak w pionowym jak poziomym kierunku.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 27 marca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr 10 „Roli": 1. Logogryf: Bałtyk. 2. Zagadka: Guzik i dziurka. 3 Łamigłówka w kwadracie: Maciek Bzdura. 4. Zagadki: I. Butelka z wódką. II. Ślimak. III. Rzeka. 5. Bilety wizytowe: I. Zaleszczyki. II. Zakopane.

Częściowo dobre rozwiązania zagadek z Nr. 10 nadesłali pp.: Mikołaj Choptowy z W., Bronisława Ziembaczewska z T., Tadeusz Krzysik z J., Kazimierz Baster z G., Janina Turska z K., Karol Niedzielski z M., Wiktoria Rygowska z M. i Mieczysław Szeliga z S.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 14 marca b. r.

Pszenica	21·65—21.90	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15 40—15·65	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·25—17·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	17·50—18 25	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—44·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·75—27·00
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	14 00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 14 marca 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.63—0.73	Jałownik .	0·60—0.71
Woły . . .	0.62—0.72	Cielęta . .	0.85—0.95
Krowy . . .	0.55—0.68	Świnie . .	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Skąpy Szkot.

W Londynie panuje tak gęsta mgła, że ruch uliczny prawie zamarł. Do szofera taksówki podchodzi jakiś Szkot.

— Pojedziemy na dworzec?

— Jeśli da mi pan dwa szylingi ponad taksę.

— Dlaczego?

— Muszę wynająć człowieka, któryby niósł przed autem latarnię.

— Nie potrzeba. Sam poniosę latarnię.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem ks. dyr. Senkowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 26 marca 1939 o godz. 10 przed południem przy ul. Floriańskiej 53 I. w Tow. Ogrodniczym.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Szpitalna 9/R.

zawiadamia Szan. Odbiorców o znacznej zniżce cen następujących książek:

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Reymont „Chłopi“ 4 tomy, wyd. zupeł., oprawne zł. 12.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema“ opisy podróży przez Rumunię, Bułgarię, Turcję, Palestynę zł. 1.—.

Dr Breyer Stanisław. „Lekarz domowy“ (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 5 —.

Sennik królowej Saby ilusrowany 0.80 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopediu Życia“ 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 20.—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych **60 gr.**

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie“, romans zł. 2.—. „Anioł Smierci“, powieść. zł. 3.—

Staśko Paweł: „Sabath Życia“, 2. t. w jednej pow. zł. 1.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści“ pow. **50 gr.** „W rajskim ogrodzie“, pow. 50 gr. „Rumieniec Duszy“, pow. współcz. 50 gr., — „Szalona Sielanka“, pow. 50 gr., „Obłędny Śmiech“, nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo“, pow. zł. 1.50, „Dziewczyna z Jasnego Brzegu“, pow. zł. 1.50, „Luksusowy Grzech“, powieść zł. 1.50, Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 1,50

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 1.50

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te (200 stronic). Wielka księga cena zł. 2.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 1.20

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — 60 gr.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie“ z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 60 gr.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1. zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1. zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — 60 gr.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1. zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji“, o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 1.—

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu“, praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie sugestii i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 1.—

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo“**, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto“**. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna“** („Dziewczyna w perkaliku“), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia“**, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki“**, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie“**, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. **„Przewodnik tatrzański“**, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr. — MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł

„Zmory Galicyjskie“, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli NASZE SŁUGI — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. zł.4

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1 .

SZYLLER-SZKOLNIK. Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 3.—

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 1.—

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena 60 gr.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne“, Uleczalność syfilisu i innych chorób 75 gr.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł. większe.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy“ zagadka śmierci zł. 1.50.

„ Sen i jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 1.—

Wotowski. Tajemnice Czarnej i Białej magii. Cudotwórcy. Mistrzowie i Adepci Nauk Tajemnych, tajemne praktyki zaklęcia i recepty miłosne, cena zł. 2.—

Dr Misiewicz. Samogwałt i jego skutki dla mężczyzn i kobiet, cena zł. 1.50.

Schreiber. Przewodnik stolarski z 146 ilussracjami, pięknie oprawny, wyd. 2-gie, cena zł. 5.—

Dr Prof Zubrzycki. Ciesielstwo Polsk e, polskie budownictwo drewniane z rysunkami, format wielki, cena zł. 10.—

Sitowski. Samouczek rachunków i geometrii bez pomocy nauczyciela dla każdego Nowość. zł. 4.80.

Biltza. Podręcznik dla chorych, chcących się leczyć bez lekarza, — mnóstwo rycin kolorowych, anatomia człowieka, leczenie ziołami itp. 2 duże tomy pięknie oprawne, zamiarst 60 zł. tylko zł 12.—

Błotnicki Tadeusz. Zarys Historii Ubiorów i haftów i tkanin, ilustrowane fotografiami, zł. 2.50.

Ostrowska. Gramatyka A. "Ptaki" 24 tablic poglądowych kolorowych dla nauki i zabawy, duży format zł 2.—

„Żywoty Świętych“ Starego i Nowego Zakonu według Piotra Skargi, format wielki, oprawne, zł. 5 —.

M. Ochorowicz-Monatowa: „Uniwersalna wielka najlepsza książka kucharska“, pięknie opr., dużo rycin, cena zł. 15.—

J. Papée: Bezmięsna kuchnia zł. 1.50.

Lumiński Ernest: Napoleon (Legiony i Księstwo Warszawskie) ilustracje obrazów, portretów, rzeźb, rycin pamiątek, w opraw. całe płut., wielka księga zł. 10.—.

Brewiarzyk kabaretowy: Deklamacje humorystyczne, monologi i dialogi 80 gr.

Lisowski Jan Stef. „Sznur Korali“, wspaniały melodram. w 5 odsł. zł 2.50.